Rok 1900. Lwów, 12. sierpnia Nr 44.

TYGODNIK NARODOWY.



Redaktor: Klemens Kołakowski. * * * * * * * * **Redakcya i Administracya we Lwowie, przy ul. Klonowicza l. 3.**

Treść Nr. 44:

Bronisław Junosza.

Uwagi polityczne.

(Dokończenie).

IV.

Ameryka, chociaż ocenia należycie doniosłość rynków chińskich dla swego przemysłu i postarała się o umocnienie wpływów swoich na Oceanie spokojnym przez zajęcie Filipinów, stoi, zdaje się, sama jedna zupełnie szczerze na stanowisku niepodzielności Chin i wprowadzenia do nich systemu wolnego handlu.

Gdy tak w krótkości omówiliśmy różne wpływy, ścierające się ze sobą na terytoryum Chin, należy w paru słowach powiedzieć, w czem właściwie leży ważność Chin dla krajów cywilizowanych. Gdy kolonie zamorskie państw europejskich, o ile nie obfitują w nadzwyczaj bogate płody natury, jak złoto, drogie kamienie, kość słoniowa itp., o tyle przynoszą tylko straty, materyalne i stanowią, co najwyżej, teren dla odpływu nadwyżki ludności, a na zyski trzeba czekać, dopóki zabrany kraj nie stanie na pewnym stopniu kultury, co trwa długie lata, to w Chinach państwa europejskie przychodzą niejako do gotowego, bez pracy, bez wielkich nakładów, zabierając Chińczykom owoce ich długoletniej cywilizacyi.

Reasumując teraz wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, widzimy, że obecna wojna w Chinach, właściwie jest tylko walką dwóch wpływów: angielskiego i rosyjskiego; inne mocarstwa, to tylko komparsy, a szczególniej rola Niemiec w tej sprawie jest wstrętną i nieuczciwą rolą faktorów, chciwych brudnego zysku i cierpiących na obłęd politycznej wielkości i znaczenia światowego. Nigdy może jeszcze brudny egoizm niemiecki, bezwzględność siły wobec prawa, nigdy podeptanie zasad moralności, słuszności, sprawiedliwości, (oprócz, co prawda, w stosunku do Polaków), nie wystąpiło tak otwarcie, tak bez osłonek, jak w ostatniej mowie cesarza Wilhelma II., władcy narodu „der Dichter und Denker“. Ten komedyant prowincyonalny, pozujący na rzymskiego cezara, kiepski malarz i lichy polityk, powiedział, że Niemcy powinni dać taką naukę Chińczykom, aby każdy Chińczyk drżał na wspomnienie imienia niemieckiego.

Co za lwia odwaga, co za wyższość, wobec słabych, ale czy odważyłby się Wilhelm II. wygłosić to samo, choćby np. odnośnie do Rosyi, gdzie przecież nikt nie drży na dźwięk niemieckiego imienia, owszem, lekceważy ich ogólnie. Ci Niemcy, którzy mają na sumieniu mord w Basztacie[1], spełniony, co prawda, na posłach kraju, uważanego wówczas za bardzo słaby i haniebne postępowanie z Polakami, na którego wspomnienie krew zalewa serce i słowa mrą na ustach, mimo całego silenia się na objektywizm, ci Niemcy wołają na cały głos, że wieki winni być Chińczycy podnóżkiem dla Europy, za to co uczynili!!

Cała prasa europejska a przedewszystkiem rosyjska i niemiecka, za nimi zaś i polska okryły egoistyczne interesy państw w Chinach płaszczykiem misyi cywilizacyjnej Europy w Austryi i szerzenia chrześciańśtwa.

Jakkolwiek ze smutkiem, widzę, że słowa moje przebrzmią niesłyszane*), nie mogę nie napiętnować należycie tego kierunku. Sprawa chińska jest poprostu kwestyą walki o byt mocarstw europejskich, którym w Europie jest zaciasno i ani jeden motyw szerzenia cywilizacyi i religii nie gra tu najmniejszej roli. Kawałkuje się i kraje poprostu żywy naród pod pokrywką idealnych pobudek. Chrystyanizm jest ideą o wiele młodszą, niż prastara religia Chin, na etycznej filozofii oparta.

Jeśli przypomnimy sobie nasze oburzenie z powodu gwałtów religijnych, popełnianych przez Rosyę na unitach i wogóle sposób, w jaki używa Rosya religii, jako broni politycznej, przekonamy się, że zupełnie podobną rolę, acz w mniejszych rozmiarach, odgrywa obecnie Chrystyanizm, w Chinach. Służy on za tło, za podkład, dla interesów politycznych państw europejskich, zjednywa sobie wszakże tylko najniższe i najlichsze warstwy ludności chińskiej, które gotowe są przyjąć za parę dolarów dziś protestantyzm, jutro mahometanizm, wedle świadectwa samychże misyonarzy, lub też zbiegów więziennych, którym przejście na chrystyanizm zapewnia bezkarność.

Jasnem jest dla każdego, który choć trocha zna stosunki chińskie, że zupełnie niema nadziei utrwalenia w Chinach Chrystyanizmu, ale te tłumy nawróconej hołoty służą za oparcie polityczne dla interesów mocarstw, które w najohydniejszy sposób nadużywają wzniosłej idei Chrystusa

Obraz zaś szerzenia cywilizacyi europejskiej w Chinach przedstawia najlepiej zdobycie Tientsinu. Po szturmie całe wojsko wybrało się na rabunek, wozami i koszami znoszono łup na okręty, rabowano kasy rządowe, na ulicach strzelano do bezbronnych ludzi, jak do psów, a następnie kłócono się o podział zdobyczy. Mniej więcej w tym samym czasie w Berlinie studenci uniwersytetu pobili Chiń-

[1]) Znany mord posłów francuskich.

*) Przed zamieszczeniem niniejszego końcowego artykułu naszego, pojawiły się w „Słowie Polskiem“ z dnia 1. bm. uwagi pt. „Chiny dla Chińczyków“, do których autorowi wątku dostarczyły, o ile śmiem wnosić, moje pierwsze dwa artykuły. Cieszy mnie, iż skromnemi uwagami mojemi, do których praw autorskich wcale reklamować nie myślę, spowodowałem p. dr. J. Roszkowskiego do napisania rzeczy bardzo trafnej.

czyków na ulicy. Samo pozostawienie ambasadorów w Pekinie swemu losowi dowodzi, jak dalece państwa są o swe interesy i tylko interesy materyalne, a nie inne zazdrośne.

Również wstrzymywanie się z wypowiedzeniem wojny Chinom, oprócz wzajemną zazdrością mocarstw, jest wywołane obawą przyprowadzenia Chin do rozpaczy.

Chińczykom więc z najgorszej strony przedstawiła się cywilizacya europejska. Już wojna o opium z Anglikami pokazała Chinom zamiary Europy we właściwem świetle; wiedzą oni doskonale, że mocarstwa, wcale nie w celu ucywilizowania, ale w celu najdokładniejszego obrabowania zajmują kawałek po kawałku Chin. Że wobec tego musiała się zbudzić reakcya w narodzie, która się objawiła powstaniem bokserów (przyprowadzonem zresztą sztucznie do wybuchu przez Rosyę), to rzecz zupełnie naturalna.

Chińczycy, broniąc swoich siedzib przed chciwością Europejczyków, są zupełnie w swojem prawie. Przypomnijmy sobie, jaką rolę uspokojenia i zaprowadzenia porządku wzięły na siebie 3 mocarstwa sto lat temu przy rozbiorze Polski. Zdaje się, że ta analogia powinna była poddać naszej prasie racyonalny punkt widzenia w tej sprawie, t. j., że stanowczo powinniśmy stanąć po stronie Chin. Naiwnem jest rozumowanie, że im bardziej Rosya uwikła się na Wschodzie, tem lepiej dla nas; przecież materyalne zyski Rosyi w Chinach w niczem nie polepszą naszego położenia, przeciwnie, pogorszą, bo wzmożona Rosya tem silniej nas ściśnie. W obecnym stanie rzeczy w Europie jedynie Anglia przedstawia silną zaporę panowaniu Rosyi w Europie, ze względu więc na to, że po upadku Anglii Rosya na nikogo nie będzie potrzebowała się oglądać w dziale gubienia nas, powinniśmy zająć stanowisko przychylne dla Anglii. Gdy cały tor polityczny wskazuje nam tę drogę, zadziwiające są nieprzychylne głosy naszej prasy o Anglii, co widać w korespondencyach z Londynu (n. b. o ile one są autentyczne). Jest to bezmyślne powtarzanie opinij kontynentu o Anglii, chociaż my znajdujemy się w zupełnie wyjątkowem położeniu. Otóż, poprzednio powiedziałem, że w wojnie transwaalskiej powinniśmy byli stanąć po stronie Boerów, mimo tego, że bądź co bądź, zachodziła kwestya, kto miał słuszność w tej sprawie. Teraz zaś, wobec kwestyi chińskiej, powinniśmy stać na stanowisku dla Chin przychylnem, powołując się na prawo narodów, na idee słuszności i sprawiedliwości.

Niech nikt wszelako nie sądzi, że wszystko będzie naprawionem, gdy staniemy na stanowisku słuszności; wcale nie zapoznajemy tego, że idee i uczucia wypływają zawsze i wszędzie z ekonomicznych pobudek, i że w rzeczywistości zasady sprawiedliwości istnieją o tyle, o ile jest siła do ich poparcia, a w walce o byt całych narodów nie mają zastosowania, gdyż organizmy społeczne nie stoją względem siebie na tym stopniu uspołecznienia wzajemnego, co jednostki i za to samo, za co indywiduum idzie do kryminału, mąż stanu otrzymuje order, a więc de facto stoimy na stopniu „siła przed prawem“, a nowa era wprowadzenia moralności w stosunki międzynarodowe zaledwie świtać zaczyna. Ale w tem właśnie leży rozum polityczny, aby trzymać się tego prawa, gdy nasz interes tego wymaga. Zachowaniem się zaś swojem wobec obu niedawnych wypadków politycznych wystawiła sobie prasa nasza świadectwo umysłowego ubóstwa.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

„W ostatniej chwili“.

Dowiadujemy się, że 22. bm. ma odbyć się we Lwowie walny zjazd członków stronnictwa narodowo-demokratycznego, celem wysłuchania i uchwalenia programu, jaki opracowało ściślejsze grono posłów lewicy sejmowej dla reorganizacyi obozu. Inicyatorowie motywują rychły termin zjazdu tem, że wybory uzupełniające już za pasem, a do tych wyborów trzeba koniecznie wystąpić z programowemi, a jednolitemi hasłami, jako zwarte i silne stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Nie znając szczegółów wypracowanego programu, nie możemy, oczywiście, dzisiaj jeszcze nic o nim powiedzieć; natomiast proceder całej zamierzonej reorganizacyi nasuwa nam parę uwag, charakteryzujących tę nagłą, prawdziwie polską, robotę w chwili ostatniej.

Od lat szeregu, a już szczególnie od lat dwóch, wszystkie żywioły postępowe kraju nawoływały kierowników obozu demokratycznego do reformy wewnętrznej. Sami oni czuli oddawna, iż liberalizm na modłę r. 1848. jest dzisiaj anachronizmem, a taktyka, jakiej się trzyma, wychodzi tylko na korzyść przeciwników. Kiedy w całej Galicyi obudził się żywy ruch umysłów postępowych, a równocześnie chwiać się począł i bankrutował kierunek skrajnie konserwatywny, — było niemało sposobności do wystąpienia na widownię i ujęcia steru całej demokracyi. Dokonana wówczas reorganizacya, przesiąkłaby już w organizm społeczny i byłaby miała czas utrwalić się należycie. Zaspano sprawę i ocknięto się dopiero wtedy, gdy poza dawną demokracyą i ponad nią wyrosły nowe stronnictwa postępowe i nowe frakcye tak dalece, iż szeregi dawnej „lewicy“ nie tworzą już jednej, ale kilka odrębnych armij. Ocknięto się dopiero — przed wyborami, że nie powiemy: dla wyborów.

Reorganizacya stronnictwa jest, jakby stwarzanie nowego i ani na jednem posiedzeniu, ani w jednym miesiącu dokonać się nie da. Na to potrzeba pracy i czasu, motyw przeto, że stronnictwo chce wystąpić z nowym programem już do wyborów najbliższych, jest złudzeniem o tyle więcej szkodliwem, że dla chwilowego efektu, dla paru mandatów jednorocznych rzuca się na szalę popularność i skuteczność roboty wielkiej, obliczonej na lata i całe ogarniającej społeczeństwo.

Gdyby na Zjeździe idealny uchwalono program, nie zmieni on sytuacyi wyborczej, która jest na progu rozstrzygającej walki, bo nie zdoła już ogarnąć mas szerokich. Będzie to więc strzał chybiony, którego poprostu — szkoda.

Jeżeli już zaspano sprawę aż do dzisiaj, to raczej należałoby, uchwalając program, nie oglądać się na wybory i pozostawić czynne wystąpienie do chwili, kiedy będziemy posiadali nietylko program na papierze, ale także ludzi, przejętych już tym programem i wyznających go w praktyce życia publicznego; czyli: kiedy stanie w kraju żywe już i czynne, zreorganizowane stronnictwo. Straci się może na rok mandat jeden, lub dwa, ale zyska się naprawdę stronnictwo, nie zaś fajerwerk chwilowy. Zresztą zgodzi się z nami każdy, że wybory są tylko jednym z wyników programu i nie dla wyborów program, ale wybory — dla niego.

Wiktor Emanuel III.

Z przepychem niebywałym, przy udziale tysięcy ludzi i w obecności przedstawicieli wszystkich panujących, złożono zwłoki króla Humberta w Panteonie rzymskim, obok trumny jego ojca. *Le roi est mort, vive le roi*: w tej chwili zajmuje już wszystkich osoba nowego króla, Wiktora Emanuela III.

Wojskowym wychowawcą młodego króla był pułkownik Egidio Osio, późniejszy *attaché* wojskowy przy poselstwie włoskiem w Berlinie. Królewicz wstąpił w r. 1881. do szkoły kadetów w Neapolu, w grudniu 1884. r. przeszedł do szkoły wojskowej w Modenie, w d. 11. listopada 1886. r., w siedmnastą rocznicę urodzin, rozpoczął czynną służbę wojskową. W grudniu t. r. otrzymał już nominacyę na podporucznika, w d 26. października 1887. r. został porucznikiem w piątym pułku piechoty. Podczas ćwiczeń strzelniczych w forcie Tiburtino otrzymał lekką ranę. Złożył przy tej sposobności dowód zimnej krwi i przytomności umysłu.

W d. 2. listopada 1890. r. został pułkownikiem i komendantem pierwszego pułku piechoty z siedzibą w Neapolu. Dopiero w r. 1894., otrzymawszy nominacyę na jenerał-porucznika, opuścił to miasto; w stopniu powyższym dowodził dywizyą, stojącą załogą we Florencyi, aż w r. 1896. powrócił do Neapolu w stopniu komendanta dziesiątego korpusu armii.

Wiktor Emanuel III. wydał proklamacyę do narodu, uchwaloną na pierwszej Radzie ministrów, na której, jak zaświadczono, młody monarcha w toku rozpraw nad tekstem odezwy, złożył niepoślednie dowody samoistności ducha.

Odezwa powyższa przyrzeka ludowi włoskiemu bronić trzech dóbr najdroższych dla narodu, wedle zacnej wiary młodego króla: jedności, wolności i monarchii. Jedność zwróciła narodowi waleczna, rycerska dynastya sabaudzka, wolność jest udziałem dzisiejszych Włoch, może aż do przesady i nadmiaru, może aż do bezkarności, monarchia zaś konstytucyjna stanowi na półwyspie ów zachowawczo-patryarchalny fundament, na którym opiera się rozwój demokratyczny, wolnomyślny, tamtejszych instytucyj państwowych.

Odezwa monarsza jest w tem znaczeniu konserwatywna: rządy swoje wiąże król Wiktor Emanuel tylko z tradycyami i formami, danemi przez przeszłość. Prawda, że mówi o przeszłości krótkiej, sabaudzkiej, pół wieku nie sięgającej w Italii, wszakże zwolennicy tego rozwoju pojęć, jaki się dokonał w toku owego właśnie półstulecia, zauważą że w odezwie króla ściśle narodowej i politycznej, zamało jest może zainteresowania się postulatami zdrowego i pokojowego rozwoju socyalnego we Włoszech, zamało zauważenia tych potrzeb i konie-

czności czasu, które się wyłoniły za naszej już pamięci, a skrystalizowały dość świeżo we wspaniałej mowie prezydenta Loubeta podczas otwarcia wystawy paryskiej. Orędzie króla jest piękne, zacne i monumentalne, zamało w niem jednak pierwiastku współczesności.

Z Serbii.

Ponury przesklepiał się od dłuższego czasu widnokrąg nad Serbią. Zeszłoroczny zamach na króla Milana wywołał w następstwach swoich proces polityczny, zakończony wyrokiem, któremu najwyrozumialsi nawet nie mogli odmówić wszelkich cech okrucieństwa, popełnionego pod skrzydłem epiekuńczej sprawiedliwości. Kilkanaście osób, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie i mających rozgałęzione pokrewieństwa, wtrącono w ciężkie więzienia i zakuto w kajdany. Dopiero zaręczyny i zaślubiny króla Aleksandra z Dragą Maszin rzuciły znowu świetlaną smugę radości na życie wielu rodzin i położyły kres ciężkiej niedoli.

Wszyscy już prawie skazani w wielkim zeszłorocznym procesie belgradzkim, wszyscy wogóle przestępcy polityczni — a przychowek ich w Serbii był zawsze liczny, albo znaleźli się na zupełnej wolności albo uzyskali złagodzenie kary do *minimum*.



DRAGA, KRÓLOWA SERBSKA.

Niedziw więc, że wśród niekłamanych oznak powszechnej radości jechał w niedzielę król Aleksander po swoję narzeczoną, ażeby ją zawieść do soboru i związać się z nią dozgonnemi śluby. Ostatecznie zapomniano o względach szerszej, dynastycznej natury, zapomniano o grzeszkach kobiecych ładnej i rozumnej pani Dragi, a cieszono się, że na tronie serbskim zasiada znów dziecię własnej ziemi, które potrafi odczuć bezpośrednio, po serbsku, bole, potrzeby i radości swojego narodu. Wesołość przeto wróciła na ziemię serbską a cała ludność Belgradu i okolicy uczestniczyła w obrzędzie ślubnym, który odbył się w niedzielę z wielkim przepychem. Brało w nim udział ciało dyplomatyczne, oraz dwaj specyalni posłowie: od cara i od prezydenta Loubeta.

Zdaje się, że i w kierunku polityki zewnętrznej Serbii przygotowywa się zwrot nie po myśli Milana. Jeżeli król Aleksander przyjmował w parku topczyderskim deputacye homagialne w obecności rosyjskiego *chargé d'affaires* p. Manzurowa, jeżeli — co więcej — obok prezesa skupczyny, Nestorowicza, przy obrzędzie zaślubin pełnił funkcye świadka z rozkazu cara i w jego zastępstwie, natenczas nie będzie przedwczesnem przypuszczenie, że, jak niegdyś z Natalią Keczko, tak obecnie z Dragą Maszin powraca przewaga wpływu rosyjskiego do opuszczonych przez Milana — na długo, może na zawsze — komnat konaku belgradzkiego.

Wypadki w Chinach.

W dniu 4. bm. rozpoczął się nareszcie pochód wojsk sprzymierzonych z Tientsinu na Pekin, a zaraz w dniu następnym wywiązała się o parę kilometrów od Tientsinu zażarta walka w okolicy Peitsangu. Musiała być zażartą, skoro donoszą, że 1200 ludzi w zabitych i rannych utraciły wojska sprzymierzone. Ostatecznie wojska europejskie zajęły Peitsang, skąd udają się w dalszy pochód do stolicy.

Nareszcie mocarstwa zdecydowały się na osobę głównodowodzącego armią sprzymierzonych w Chinach. Zgodzono się na jenerała niemieckiego, hr. Waldersee, który niezwłocznie wyruszył do Chin. Udaje się on tam koleją syberyjską, a z Władywostoku okrętem do Czifu, następnie zaś do Tientsinu. Droga ta jest o ośm dni krótszą od drogi morskiej.

Zupełnie niezależnie od wspólnych operacyj wojsk, zdążających do Pekinu, dwa mocarstwa europejskie prowadzą akcyę wojenną na innych punktach chińskiego terytoryum. W Szanghaju rozpoczął na dobre pracę około zabezpieczenia ujść Yangtsekiangu, pod Wusungiem, admirał Seymour. Dolina Yangtsekiangu stanowi zawarowaną traktatem sferę wpływu angielskiego. Anglia przeto wysłała do Szanghaju admirała Seymoura, zgromadziła tam potężną flotę, wyjednała u wicekróla Nankinu, zawsze usłużnego dla Europy Liu-Kungiego, pozwolenie na wysadzenie w Szanghaju na ląd 3,000 żołnierzy angielskich i opanowała tem samem nietylko porzecze, ale i samo ujście Yangtsekiangu. W punkcie tym krystalizuje się przeto drugie środowisko walki Europy z ruchem chińskim, mającym wyplenienie cudzoziemczyzny na oku. Trzeciem takiem środowiskiem jest Mandżurya, gdzie znowu wojska rosyjskie zajmują jedną miejscowość po drugiej, zawczasu ubezpieczając sobie stałą w Chinach siedzibę.

Coraz częściej dochodzą już wiadomości od poselstw europejskich w Pekinie. Tamtejszy zastępca Austro-Węgier, radca legacyjny Rosthorn, nadesłał ministerstwu spraw zagranicznych depeszę szyfrowaną z 4. sierpnia, mającą wszelkie znamiona autentyczności. Treść depeszy następująca: „Budynek poselstwa austro-węgierskiego został wraz z inwentarzem i archiwum 21. czerwca spalony. Od 20. czerwca wraz z oddziałem francuskim broniliśmy poselstwa francuskiego, które było bezustannie ostrzeliwane ogniem działowym i karabinowym. Część gmachu została zburzoną zapomocą min. Straty nasze są następujące: kapitan Thoman i 3 marynarzy zabitych, 3 żołnierzy ranionych ciężko; życiu ich jednak nie grozi już niebezpieczeństwo. Od 16. lipca ataki nieprzyjaciół ustały“.

Równocześnie chiński urząd dla spraw zagranicznych nadesłał posłowi chińskiemu w Paryżu szyfrowaną depeszę Pichona do rządu francuskiego, w której powiedziano, że posłowie zawiadomili ów urząd, iż nie mogą opuścić pierwej Pekinu, aż otrzymają od swoich rządów instrukcye. Pichon zauważa, że posłowie mogą opuścić Pekin tylko pod eskortą wojsk sprzymierzonych, która jednakże powinna być o tyle silną, aby dawała należytą rękojmię bezpieczeństwa dla wszystkich, mających opuścić Pekin, a mianowicie 800 cudzoziemców, między tymi około 200 kobiet i dzieci, oraz 5000 przeszło chrześcian krajowców, których nie można pozostawić na pastwę motłochu chińskiego. Na chińską eskortę w żadnym razie spuścićby się nie można.

Dosłownie takie same depesze otrzymały inne rządy od swych posłów w Pekinie.

Wiadomości powyższe nie zadowoliły jednak Ameryki. Rząd Stanów Zjednoczonych w formie memoryału wystosował ultimatum do rządu chińskiego. Żąda on natychmiastowego zaprzestania napaści na poselstwa i współdziałania wojsk chińskich z wojskami sprzymierzonemi w celu przywrócenia porządku. Dalej oświadcza się ultimatum przeciw wytransportowaniu posłów z Pekinu, albowiem rząd chiński nie potrafiłby prawdopodobnie dać rękojmi dla ich bezpieczeństwa.

Na to wszystko cesarz chiński, — niewiadomo, zresztą, który i jaki, — całkowite zachowuje milczenie. Natomiast stary „Bismark azyatyacki“, Lihungczang, wysuwa się coraz więcej na widownię i postępuje tak, jak gdyby nosił się z myślą zdobycia sobie tronu cesarskiego w Chinach. Wtajemniczeni w stosunki miejscowe utrzymują, że uzurpator miałby za sobą w danym razie bardzo wielu zwolenników, a mianowicie wyznawców Konfucjusza. Oprócz tego stronę Lihungczanga trzymają także wicekrólowie południowych prowincyj. O tych zamiarach Lihungczanga zdaje się także świadczyć jego ociąganie się z podróżą do Pekinu.

Protektorat.

Ósmy zeszyt tegoroczny przeglądu paryskiego *La China Nouvelle*, wychodzącego od roku w Paryżu, pod redakcyą pp. Franciszka Laura i Ludwika Sculforta, nosi tytuł specyalny: *Les Quatre Chine* i cały jest wypełniony monografią polityczną zamieszkałego w Hongkongu p. Sculforta, który usiłuje rozwiązać w niej doraźnie i stale kwestyę chińską.

Oto środki, jakie zaleca ten gruntowny znawca stosunków dalekiego Wschodu:

1. udać się przedewszystkiem do Pekinu, aby uwolnić zakładników;
2. orzec złożenie z tronu dynastyi mandżurskiej, nie wchodząc z nią w żadne nadal kompromisy;
3. objąć zarząd ceł morskich na całem pobrzeżu Chin, jako gwarancyę pożyczek;
4. rządzić państwem prowizorycznie przy pomocy wicekrólów (gubernatorów jeneralnych);
5. utworzyć stałe kondominium europejskie w Chinach, podzielonych na cztery państwa, a mianowicie:

Chiny północne, położone wzdłuż i wszerz porzeczy Pei-ho i Hoang-ho z miastem stołecznem Pekin;

Chiny centralne, położone w basenie rzek Yang-tse, Czerwonej i Mekongu ze stolicą Czentu;

Chiny morskie, rozciągające się w porzeczu dolnego Yangtsekiangu ze stolicą Han-Keon, a wreszcie

Chiny południowe, obejmujące baseny Minu i Si-Kiangu ze stolicą Kantonem.

To kondominium europejskie (czyli protektorat) przypominałoby dawniejszy ustrój podobny w Egipcie: finanse i administracya spoczywałyby w rękach europejskich. To, co uczyniono niedawno dla Krety, nadaje projektowi p. Sculforta charakter praktycznego rozwiązania, na to bowiem zgadzają się wszyscy, że obecny stan rzeczy w Chinach jest nie do ocalenia, a podziału Chin pragną uniknąć wszystkie mocarstwa, aby nie wywoływać straszliwej pożogi historycznej.

Związek Ochotniczych Straży Pożarnych.

Społeczeństwo niepodległe z trudnością chyba zdołałoby zrozumieć uczucia, jakie budzą w nas, Polakach, takie nawet objawy pracy organicznej, które u innych ludów mają znaczenie nawskróś lokalnoekonomiczne, nic z polityką i narodowością nie posiadające wspólnego. Ma to jednak swój motyw psychiczny... Wszelka organizacya nasza, przez nas i dla nas stworzona, obok materyalnego, ma także znaczenie moralne, a jeżeli robota taka dzieje się ofiarnością jednostek i poświęceniem, to wyrasta słusznie do znaczenia roboty obywatelskiej i patryotycznej, — staje się ogniwem w długim, nierozerwalnym łańcuchu prac narodowych.

Z tego też przedewszystkiem stanowiska wychodził niewątpliwie śp. Adam hr. Potocki, kiedy po pogromie narodu w ostatniem powstaniu, poruszył projekt zakładania w kraju ochotniczych straży ogniowych, pragnąc zawsze jednę i tę samę myśl odrodzenia narodu wprowadzić na pole pracy organicznej; to same stanowisko i dzisiaj zajmuje potężny już siłą Związek ochotniczych Straży pożarnych w Galicyi, a tej właśnie okoliczności przypisać należy ów żywy interes, z jakim opinia publiczna kraju śledzi jego działalność i ową sympatyę, z jaką wita każdy postęp, każdy tryumf „walnych, wolnych, wiernych i naszych“.

Zapyta ktoś: oprócz zawodowego jakie narodowe znaczenie posiadają te organizacye strażackie? Odpowiedź łatwa. Gdyby nic więcej nie uczyniły moralnie, jak jeno to, że budzą poczucie obowiązku i osobistego poświęcenia się dla dobra współbraci, że zbliżają, łączą i bratają z sobą ludzi wszelkich zawodów, różnego poziomu umysłowego, — już utrwalają ideały, których przedewszystkiem nam dzisiaj potrzeba.

Stały się też Straże ochotnicze pożarne jednym z ważnych czynników w społeczeństwie, a rozwój ich — jednym z podstawowych środków odrodzenia. Z drobnych początków od r. 1865, kiedy rząd zaledwie zdecydował się na zatwierdzenie statutu Straży pożarnej krakowskiej i zezwolił na założenie takichże Towarzystw w Gródku i Tarnowie, doszły one w szeregu lat 35 do poważnej liczby 391 Towarzystw, liczących 9183 członków, a doszły prawie wyłącznie ofiarnością i poświęceniem jednostek, albowiem dopiero od lat niedawnych doznają opieki i poparcia ze strony Sejmu, Rad powiatowych i krąk. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Dzieje powstania i rozwoju tych stowarzyszeń, — opowiedziane bardzo szczegółowo i przejrzyście przez p. Antoniego Szczerbowskiego w wydanem właśnie dziele*) — pouczają, z jakiemi trudnościami zewnątrz i apatyą we własnem społeczeństwie walczyć musiano przez długie lata, zanim organizacya na trwałych stanęła podstawach.

Mnożyły się strażackie placówki, ale nic ich z sobą nie łączyło; były poszczególne Straże, ale nie było — Strażactwa i myśli przewodniej. Byłemu komendantowi Straży krakowskiej, Ludwikowi Ćwiklicerowi zawdzięczać należy podjęcie pierwszej inicyatywy do utworzenia Związku. Poczęto nad nim radzić już od roku 1872, lecz do zawiązania przyszło dopiero w roku 1875. Ale pierwszy lat dziesiątek odznaczał się zupełną prawie martwotą. Związek istniał raczej na papierze niż w rzeczywistości. Obudził go z letargu dopiero legat śp. Alberta Karakiewicza, którego to legatu historya jest, zaprawdę, pięknem świadectwem ofiarności i bezinteresowności serc szlachetnych. Z prawdziwie strażacką prostotą opowiada to p. Szczerbowski w powołanem dziele swojem:

„Henryk Rewakowicz, od początku istnienia po dziś — sekretarz krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, martwił się brakiem funduszów. Żył on w wielkiej przyjaźni z śp. Albertem Karakiewiczem, inspektorem zakładu asekuracyjnego we Lwowie. Śp. Albert Karakiewicz zwierzył się swemu przyjacielowi, że posiada kilka tysięcy guldenów, które chciałby jemu zapisać. Henryk Rewakowicz przyjął dar, lecz oświadczył przyjacielowi swemu, że zapisu tego użyje na cele młodej a bardzo materyalnego wsparcia potrzebującej instytucyi, którą stworzył i o której istnienie dbać musi. Dnia 13 lutego 1880 r. umarł we Lwowie śp. Albert Karakiewicz, a legat, którym zmarły tak hojnie krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych wyposażył, wynosił 6948 zł. 45 ct.“

Teraz znowu za inicyatywą dra Ćwiklicera (dziś naczelnika straży w Dobromilu), budzi się nowe życie w Związku, mającym już pewną podstawę materyalną. Na czele stają: książę Adam Sapieha, dotychczas jeszcze piastujący godność naczelnika związkowego, dr. Alfred Zgórski, Władysław Mühln, Stanisław Polanowski, Augustyn Locher i inni, a Zjazd, odbyty we Lwowie w r. 1883, czyni stanowczy zwrot w rozwoju organizacyi, która zwłaszcza od objęcia kancelaryi przez dra Alfreda Zgórskiego raźnem posuwa się tempem. Od roku 1885 do 1897 odbyło się już ośm Zjazdów krajowych, na których donośne zapadły uchwały; stowarzyszenia rosną liczbą z każdym rokiem: Związek wyjednywa w Sejmie ustawę o policyi ogniowej dla miast i miasteczek, organizuje (Stan. Polanowski) wiejskie pogotowia pożarne, projektuje (dr. Ćwiklicer) organizacyę obowiązkowych straży pożarnych, przeprowadza Związki okręgowe, zaprowadza jednolitość w umundurowaniu i uzbrojeniu strażackiem, ustanawia kasę zapomóg, która dzisiaj posiada przeszło 18.000 koron funduszu żelaznego, a wreszcie wydaje czasopismo fachowe i pod redakcyą niestrudzonego Antoniego Szczerbowskiego — Bibliotekę strażacką, jako szereg wybornych podręczników dla członków Związku.

Z wymienionej powyżej liczby Towarzystw należy do Związku 224, z zastępem blisko 6.000 członków, którzy też na Zjazd, odbyty w dniach 5 i 6 bm we Lwowie wysłali około 400 delegatów dla uczczenia ćwierć- wiekowej rocznicy powstania Związku.

Był to wiec piękny w całem znaczeniu słowa, a dowiódł zarówno żywotności Związku, jak i bardzo poważnego kierunku działalności. Pisma codzienne podały już szczegóły dwudniowej uroczystości, która była najwspanialszym z dotychczasowych Zjazdów strażackich. Z powodu nadwątlonego zdrowia, nie mógł, niestety, uczestniczyć osobiście sędziwy naczelnik Związku, ks. Adam Sapieha, którego kilkadziesiąt Towarzystw zamianowało swym członkiem honorowym, ale w jego zastępstwie kierował obradami dr. Alfred Zgórski, również przez kilkadziesiąt stowarzyszeń związkowych obdarzony godnością członka honorowego. W rękach tych dwóch, zasłużonych jubilatów Strażactwa spoczęło też i nadal kierownictwo organizacyi, a dodano im do pomocy niemniej dzielnych i wypróbowanych pracowników, powołując na sekretarza Rady zawiadowczej Henryka Rewakowicza, a na członków Rady: Antoniego Bahra, Ludwika Ćwiklicera, Brunona Hryniewicza, dra Karola Kowalskiego, dra Zygmunta Miczyńskiego i Władysława Mühlna.

Podniosłe uczucia wywoływał widok setek ludzi różnego stanu i wieku, którzy po nabożeństwie w kościele katedralnym rz. kat. i po uroczystym pochodzie przez miasto, powitani serdecznie ze strony reprezentacyi miasta, zebrali się na obrady w wielkiej sali ratuszowej. Szereg powziętych rezolucyj, a zwłaszcza domaganie się: zaprowadzenia przymusowej asekuracyi; dalej, lustracyj Towarzystw związkowych przynajmniej raz na dwa lata, przestrzegania ścisłego ustawy o policyi ogniowej i rewizyi po gminach; przymusowego opodatkowania Towarzystw asekuracyjnych; zakładania Czytelni w łonie Towarzystw; — wszystko to dowodziło i gruntownej znajomości potrzeb społeczeństwa, i szerszego, prawdziwie obywatelskiego pojmowania obowiązków instytucyi narodowej.

Wiał z tych obrad dwudniowych duch świadomej siebie siły i pracy zdrowej, a ofiarnej. Uznali ją w wymownych słowach delegaci Związków strażackich, przybyli z Czech (Brazda) i z Bukowiny (Adolf Kottlar) i uznaje ją też całe społeczeństwo, do serc którego trafiły słowa, wypowiedziane od dzielnych Strażaków polskich do polskiego ogółu:

Po rozłogach, po przestworach leje
Groźne dźwięki wielki dziejów dzwon,
Powstające obwieszcza nadzieje,
Śmierć niewoli i podłości skon.
Strasznej walki godziny wybiły —
Do tej walki hej! jak jeden mąż
Z wami razem, ile starczą siły,
Walni, wolni, wierni, wasi wciąż! *)

---

*) „Krajowy Związek ochotniczych Straży pożarnych w Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem 1875—1900“. Lwów. Nakład Związku.

*) Z wiersza Jana Kasprowicza, zamieszczonego na czele dzieła Ant. Szczerbowskiego: „Związek ochotniczych straży pożarnych“.



JELEŃ.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Rok 1846. w Poznańskiem.

(Ciąg dalszy).

Ale oprócz Stefańskiego byli jeszcze inni spiskowcy, którzy paraliżowali mocno działanie głównego komitetu; jednym z nich był Adolf Malczewski, który zamierzał nawet zebrać na swoję rękę paruset ludzi i z nimi wkroczyć do Królestwa. Na ten cel urządził polowanie, na które rozesłał karty zaproszenia na całe Księstwo. Było to w styczniu 1845. Zaprosił nawet 2 landratów pruskich dla lepszego zamaskowania swoich zamiarów, dla których polowanie za pozór służyć miało. Na szczęście stawiło się na owo zaproszenie zaledwie może 40 obywateli ze strzelcami i z narad, jakie odbywano w boru stanęło na tem, że z taką garstką niepodobna było rozpoczynać „wojny". Wszystko to nie uszło uwagi landratów i zapewne wskutek ich raportu aresztowano Malczewskiego. Jakkolwiek uwięzionemu śledztwo policyjne niczego dowieść nie mogło, to jednakże z tego powodu czujność policyi w wysokim stopniu rozbudzoną została i jak się zdaje, władze pruskie zaczęły od owego niefortunnego wybryku Polaków podejrzewać o zamiary rewolucyjne, zaczęto szpiegować w mieście rzemieślników, a nawet na wsiach szlachtę zapomocą tajnych agentów.

Wypadki te nie przeszkodziły jednak Stefańskiemu zwołać do Torunia pełnomocników ze wszystkich trzech zaborów, w celu zadecydowania wybuchu z wyłączeniem Centralizacyi i komitetu poznańskiego. Przeszkodziło temu wprawdzie uwięzienie w listopadzie Stefańskiego, Lipińskiego i wielu ich zwolenników z klasy rzemieślniczej, ale właśnie przybyli do Poznania: Wiesiołowski z Galicyi, Ludwik Gorzkowski i Lissowski z Krakowa, którzy oskarzyli komitet o spóźnianie; do nich przyłączyło się z Poznańskiego wielu członków Towarzystwa demokratycznego.

Po aresztowaniu Stefańskiego, głową jego partyi został młynarz Essmann i ruchem dalej kierował w duchu Stefańskiego. Nareszcie niektórzy związkowi, znużeni nieczynnością władzy, podnieśli formalny bunt, poparty głównie przez spisek krakowski, który z poznańskimi sprzyciężonymi w tym celu się skomunikował, aby utworzyć jednę nową energiczną władzę dla całej Polski, niezależną zupełnie od Wersalu i powstanie jaknajprędzej wywołać. Działo się to w późnej jesieni r. 1845. wtedy, gdy już rządy zaczęły domyślać się istnienia Związku i pilniej śledzić podejrzane osoby. Dawna władza poznańska wobec groźnego buntu członków złożyła nareszcie urzędowanie. Wybrano więc nowy komitet, do którego w celu połącze nia w jednę całość wszystkich odłamów, przyjęto jednego ze związkowych klubu Stefańskiego, mianowicie Essmanna. Tak więc miejsce dawnego komitetu, złożonego z Wolniewicza, Sadowskiego, Słupeckiego, Józefa Mikorskiego, oraz Libelta, zajął nowy komitet, w którym prócz Essmana, zasiadali Wł. Kosiński, Al. Guttry i Libelt. Lecz i ta zmiana porządku nie sprowadziła, ponieważ do Związku się wkradła anarchia, a zamiast tajnej dla wszystkich władz, wszedł w użycie rodzaj wyborów członków władzy. Ciągnęła się więc anarchia aż do końca, mianowicie w niesfornych kółkach poznańskich, które same nie wiedziały dobrze czego żądają, w których i osobiste pretensye niemałą odgrywały rolę.

Zewsząd żądano pośpiechu dlatego, że dłuższe trwanie spisku w Galicyi i Krakowie, gdzie był już szeroko rozgałęziony, narażało go bardzo.

Już 13 stycznia 1846 roku rząd pruski, ostrzeżony o przygotowaniach do powstania, ustanowił tak zwaną Immediat-Commision (rodzaj inkwizycyi polityczno-policyjno rządowej pod kierownictwem Frankenberga), która w istocie do wykrycia spisku doprowadziła. System szpiegostwa, na wielką skalę przez władze zaprowadzony, szerzył nieufność pomiędzy członkami i zdwajał niebezpieczeństwo. Oprócz tego niektóre grupy nie chciały dać żadnej wiadomości o swojej organizacyi i nie miały ochoty poddać się pod rozkazy władzy naczelnej, której członków nie znały. Zwolna więc tylko i z największym mozołem udawało się pozyskiwać te pojedyncze kółka dla rozporządzeń władzy naczelnej sprzysiężenia. Łatwiej szło z obywatelstwem mniejszych miast, które Stefański i Lipiński wciągnęli byli do swego związku, a które teraz poruczono członkom Związku centralnego.

Ale jakkolwiek patryotyczne mieszczaństwo na prowincyi okazywało gotowość do wykonywania rozporządzeń władzy naczelnej sprzysiężenia, były to siły liczebne zasłabe, mianowicie w miejscowościach, w których oddziały pruskie stały załogą i skąd w chwili powstania przeszkadzać mogły gromadzeniu się ludzi i wymarszowi w głąb Królestwa Kongresowego. Polecono więc członkom sprzysiężenia, do tego wyznaczonym, aby się rozpatrzyli, jakim sposobem możnaby najłatwiej rozbroić załogi pruskie i jakich sił potrzeba będzie dla zapewnienia powstaniu na niektórych punktach takiej przewagi, aby rozbrojenie załóg pruskich udać się mogło. Było to potrzebnem dla ułatwienia ostatecznych rozporządzeń władzy wojskowej. Wezwano wszystkich komisarzy powiatowych, aby zalecili dziedzicom przygotowywanie ludzi, koni, broni, i amunicyi do uzbrojenia ludzi gotowych do powstania. Już więc nie emigracya, ale Związek krajowy faktycznie stał u celu i narzucił emigracyi myśl wybuchu. Emigracya, chociaż się opierała, musiała uledz. Od czasu rewolucyi w łonie Związku, w jesieni 1845 r., Centralizacya zupełnie odsuniętą została od wszelkiego zarządu krajowym spiskiem i tylko do wybuchu, jako sprzymierzeniec naturalny, została powołana. O tem wszystkiem Heltman i Alcyato donieśli Centralizacyi. Heltman przyznagał do wybuchu, jako jedynego środka, zdolnego zapobiedz powszechnemu odkryciu i żądał, aby Mierosławski przybył do Poznania dla objęcia kierownictwa pomiędzy członkami. W jesieni 1845. r. i na początku 1846. w Poznaniu i w Berlinie zakupiono znaczną ilość broni i amunicyi. Mierosławski przybył do Poznania 31. grudnia 1845, z najobszerniejszem pełnomocnictwem od Komitetu centralnego w Paryżu. Mieszkał u Jarochowskiego, odbywał narady z naczelnikami Związków, zbierał wiadomości strategiczne do powstania. W tym samym czasie wysłał do Paryża za pośrednictwem Libelta 1,500 talarów dla sprowadzenia oficerów z emigracyi i zajął się utworzeniem rządu narodowego, do którego powołany został Libelt, jako reprezentant prowincyi Poznańskiej. Osmego stycznia 1846. pojechał do Krakowa dla naradzenia się z naczelnikami powstania: Lissowskim, Czechowskim i Tyssowskim. Termin do powstania naznaczony był na dzień 21. lutego. Z Krakowa wysłał 12.000 fr. do Paryża. i rzejrzał przygotowania wojskowe i składy broni. Dnia 28. stycznia wrócił do Poznania.

Plan Mierosławskiego był następujący: korzystając z przerażenia i chwilowej niepewności w działaniu rządów, wywołanego przez jednoczesny wybuch powstania we wszystkich częściach Polski, powstańcy mieli się koncentrować niespodzianie w pewnych punktach zboru. Dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego przeznaczono trzy punkty zboru: Buk, Rogowo i Pleszew. Wszyscy powstańcy z zachodnich obwodów (Międzychodzkiego, Kościańskiego, Bukowskiego, Szamotulskiego i Poznańskiego) zebrać się mieli za jeziorami Słupia i Niepruszczowo pod Bukiem. Przednia straż, złożona z mieszkańców Poznania i okolic od dwóch do półtrzeciej mili dokoła, pod dowództwem Feliksa Białoskórskiego, Aleksandra Ponińskiego i Białkowskiego, miała opanować twierdzę poznańską. Gdyby się przedłużył bój uliczny i barykadowy, wówczas powstańcy z okolic, którzy zebraliby się, jako korpus odwodowy, wpaść mieli do miasta. Gdyby się to wszystko nie udało, wówczas atakujący mieli cofnąć się ku Bukowi. Pierwsze zaciągi z obwodów Pleszewskiego, Odolanowskiego, Ostrzeszowskiego, Krotoszyńskiego i Krobskiego zebrać się miały pod dowództwem Apolinarego Kurnatowskiego w Pleszewie i sformować kolumnę, gotową do marszu. W Rogowie, pomiędzy jeziorami przy źródłach rzeki Wełny, zgromadzić się miały pod rozkazem Mierosławskiego od działy obwodów: Inowrocławskiego, Bydgowskiego, Szubińskiego, Obornickiego, Wągrowskiego, Gnieznieńskiego, Średzkiego, Śremskiego, Wrzesińskiego i Mogilnickiego.

Władze pruskie były już powiadomione o istnieniu sprzysiężenia; policya coraz większe obostrzenia zaprowadzała, a mianowicie, co do osób przyjeżdżających do Poznania. Wszyscy hotelowi otrzymali rozkaz meldowania natychmiast każdego, który zajedzie do hotelu; aresztowania zaś pojedynczych osób z klasy rzemieślniczej nie ustawały, a nawet i kamienice, zamieszkane przez podejrzanych Polaków, zostawały pod czujnem okiem szpiegów. Mierosławski przez dzień siedział w swojej kryjówce u Jarochowskiego i pracował nad instrukcyami dla oficerów, a wieczorami przychodził na narady ze związkowymi miasta i prowincyi, którzy bywali wzywani w małej liczbie, aby nie zwrócić uwagi policyi. Zebrania te odbywały się w mieszkaniu Tadeusza Leciejewskiego. Aby ujść czujności władz i mnóstwa szpiegów, Mierosławski w lutym 1846. r. opuścił Poznań. Na wypadek nowych aresztowań w Poznaniu i przypuszczalnego zamknięcia bram fortecznych, Mierosławski łatwo byłby mógł wpaść w ręce policyi, lub zostać odciętym od wszelkiej komunikacyi ze związkowymi i krajem; radzono zatem, aby aż do dnia wybuchu przebywał na prowincyi. W ten sposób łatwiej mógł odbywać podróże, celem ostatecznego

porozumienia się ze związkowymi, a zebrania nie mogły podlegać tak ścisłej kontroli władz, jakaby je niechybnie czekała w Poznaniu. — Dla wyłożenia planu wojny i obznajmienia z nim dowódców pojedynczych oddziałów powstania, jako też rozdania instrukcyi komisarzom obwodowym, odbywały się zgromadzenia po różnych miejscach w Poznańskiem, na których znajdował się Mierosławski. Najliczniej się zebrano w Srebrnej-Górze 8. lutego, gdzie naczelnicy obwodów zdawali Mierosławskiemu raporty z ilości ludzi, mogących wystąpić do walki. Mierosławski jeszcze raz każdemu z obecnych wytłumaczył ogólny plan strategiczny; komisarzom zaś instrukcye piśmienne doręczył. Dziewiątego lutego udali się wszyscy do wskazanych im okręgów; jedenastego rano Mierosławski pojechał do Świniar; 13 miał się udać do Pleszewa dla wydania instrukcyi komisarzom wschodnio-południowych, a następnie zachodnich okręgów; nareszcie 18. lub 19. lutego miał wyruszyć do Rogowa dla objęcia komendy. Tymczasem 12 lutego zrana żandarmi otoczyli dom w Świniarach a wtrop za nimi ukazał się komisarz w celu aresztowania Mierosławskiego. — Mierosławski, widząc, co się dzieje, zamknął drzwi na klucz i zabrał się do palenia papierów, nie zdołał ich jeszcze zniszczyć tak, że prawdopodobnie z nich dopiero i z cyfr na bieliźnie, domyśliła się policya, kogo jej się udało złapać. — We dwa dni później 14. lutego 1846. r., o godzinie pół do drugiej po południu, wystąpiło w Poznaniu wojsko, policya i żandarmi; obstawiono mieszkania osób podejrzanych rządowi i rozpoczęły się aresztowania wraz z rewizyami. Równocześnie na całej przestrzeni Księstwa zarządzono aresztowania i wyłapano wszystkich związkowych komisarzy w powiatach. Zamierzone powstanie straciło swoich przewódców i nie wybuchło w Ks. Poznańskiem.

(Dok. nast.)

k.

Jeleń zraniony.

W puszczy leśnej, przez złomy drzew i skał [urwiska
Pomknął jeleń i pędzi, dzikim gnany szałem:
Człek znienacka wypłoszył zwierzę z legowiska
I piersi mu rozranił śmiertelnym postrzałem.

Nikt nie ściga; zwierz jednak wciąż pomyka dalej,
Wichrem mija przepaści, turnie i opoki:
Jak jaskółka z pod strzechy, kiedy dom się pali,
Błyskawicznemi skrzydły wzlata pod obłoki.

Gore ci pierś zraniona, młody mój jeleniu,
I uciekasz od bólu tam, gdzie on nie sięga?
Spojrzyj: oto, twym śladem w zeschłych liści cieniu
Płynie z otwartej rany krwi serdecznej wstęga...

Biedaku: Ujdziesz człeka, co cię zranił srodze
I nowe legowisko znajdziesz w kniei wszędzie,
Ale jednego w żadnej nie pozbędziesz drodze:
Gdziekolwiek staniesz, z tobą ból ran twoich będzie!

Im dalej mkniesz, tem z piersi krwi upłynie więcej,
I mdleć będziesz tem więcej, im w dalsze mkniesz [strony,
Im dalej mkniesz, ból rany pali cię goręcej, —
Wierzaj mi, bo i jam był, jak jeleń zraniony...

Dr. Jan Stella-Sawicki.

Krwawy dramat syberyjski.

Zdarzenie prawdziwe.

(Ciąg dalszy).

Najgorszym w Czycie był sprawnik Sokołow, dymisyonowany kapitan, którego życie całe było splotem rozpusty ze zbrodnią. Lubił on żyć towarzysko, pić, hulać, polować i grać w karty, a gdy na to wszystko nie wystarczała mała urzędnicza pensya, nadużywał władzy, grabił, obdzierał kupców, posieleńców, a nawet i zesłanych do robót ciężkich.

Przyjaciółmi jego i towarzyszami rozpusty byli: sędzia Połuszkin, podsędek Chaborow, porucznik Hendrychow, za kradzież sołdackich pieniędzy zesłany na mieszkanie do wschodniej Syberyi; Jerszow, były obywatel, zesłany za katowanie swoich włościan, z których jednego w chwili rozdrażnienia kazał zasiec na śmierć rózgami, kupiecki syn Safjanow, Ławrow i Łabanow, dwaj urzędnicy z gubernatorskiej kancelaryi i kozacki oficer Pietrow. Szajka ta piła, ucztowała, ogrywała w karty bogatych kupców, polowała w sąsiednich borach i była przestrachem biednych mieszkańców powiatu, których większa część stoi poza prawem, bo należy do tych, których dotknęła sprawiedliwość moskiewska.

W czasie jednego wesołego wieczorku Sokołow zaproponował strzelanie do celu, a Safjanow obiecał przynieść piękny srebrny puhar, który otrzymał od dziadka na nagrodę najlepszego strzału. Całe towarzystwo przyjęło propozycyę z radością i strzelanie do celu wyznaczono w poniedziałek. Wszystkie władze były zaproszone na tę zabawę i przygotowano znaczną ilość butelek wódki, wina i zakąsek, żeby zaproszeni nie nudzili się. Strzelanie miało się odbyć za miastem nad rzeką Czytą. Prokuratora zaproszono na sędziego w sprawie rozdawania nagród najlepszym strzelcom.

W dniu oznaczonym, na błoniu pokrytem kwieciem, rozstawiono trzy mety: na 150, 200 i 300 kroków. Za najcelniejszy strzał na pierwszą metę przeznaczono szynkę niedźwiedzią, na drugą trzy butelki szampana, a na trzecią srebrny puhar.

O czwartej popołudniu zebrali się zaproszeni do strzelania i mnóstwo ciekawych z miasta. Pierwszą nagrodę wziął sprawnik, który bardzo dobrze strzelał.

Druga nagrodą dostała mu się także, bo trafił w samo serce. Przy strzelaniu do trzeciej tarczy kula sprawnika uderzyła w pierwsze koło. Kozacki oficer wystrzelił po nim i także trafił w pierwsze koło. Ponieważ nikt strzału lepszego nie zrobił, sędzia postannwił pomiędzy dwoma najzręczniejszym odbyć jeszcze jedną próbę. Sprawnik wystrzelił i kula trafiła w trzecie koło, kula zaś Pietrowa przeszła mimo tarczy. Sprawnik więc był zwycięzcą.

Gdy rozpromieniony tryumfem szedł po odebranie puharu, wzrok jego spotkał twarz Czoborskiego, który, wracając z miasta, dokąd chodził po zakupno prochu i ołowiu, zatrzymał się na uboczu i przypatrywał się zabawie z wzgardliwym uśmiechem na ustach.

Czoborski był ubrany w szarą kurtkę spiętą skórzanym pasem, spodnie zasunięte w wysokie buty i w czapkę bobrową; przez ramię miał przerzuconą strzelbę, pojedynkę, służącą mu do polowania. Był to człowiek wysokiego wzrostu, barczysty i silny, twarz miał opaloną od słońca, oczy czarne pod arkadami czarnych, gęstych brwi, nos orli i zęby białe, jak kość słoniowa.

— A ty czego się tak uśmiechasz złośliwie, może ty zdołasz zrobić strzał lepszy, niż ja? Zapytał go z dumą sprawnik.

— Zdołam — odpowiedział strzelec lakonicznie.

— Nu, pokaż się tu, pokaż, zawołał sprawnik. Niedość nam polskich przechwałek, dowiedź, że nie łżesz. Otaczający zaczęli także prosić Czoborskiego, żeby strzelał do tarczy.

— Ja trafię w każdą kulę, którą pan wsadzisz do tarczy.

I zrzuciwszy strzelbę z ramienia, lekko ją podniósł w górę, chwilę mierzył, strzał huknął i pierwsza kula sprawnika, która utkwiła w tarczy, wyleciała na drugą stronę, pchnięta kulą strzelca.

— To przypadek tylko, zawołał obrażony sprawnik, gdy dowiedział się o rezultacie strzału. Czoborski, który już powtóre broń nabił, szybko podniósł ją w górę, prawie niecelując, wystrzelił i druga kula sprawnika przedziurawiła tarczę.

— Hura! hura! krzyknęli widzowie — do niego puhar należy!

— Za pozwoleniem, zawołał sprawnik! Ja tego nie dopuszczę, aby jakiś tam zesłaniec miał nam zabrać nagrodę największą, ja na to nie pozwolę, bo ona do mnie należy!

— Mój panie, rzekł prokurator, obrany na sędziego, sam pan wyzwałeś go do walki i do pokazania, co ten człowiek umie, jemu więc muszę przyznać nagrodę, bo to mu się należy według wszelkiej sprawiedliwości.

Zebrani, nie cierpiąc sprawnika, radzi byli z jego poniżenia i głośno uznawali słuszność słów prokuratora. Sprawnik musiał ustąpić i Czoborskiemu doręczono puhar srebrny.

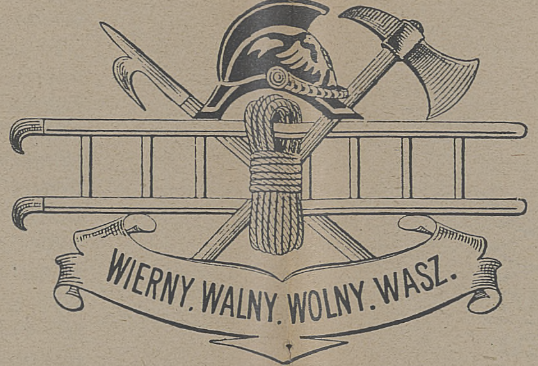
— Nauczyłem się strzelać w ten sposób, celując zawsze w oko zwierzęcia, które strzelam; nie lubię napadać z tyłu i chcę, żeby mój wróg widział tego, kto mu śmierć posyła.

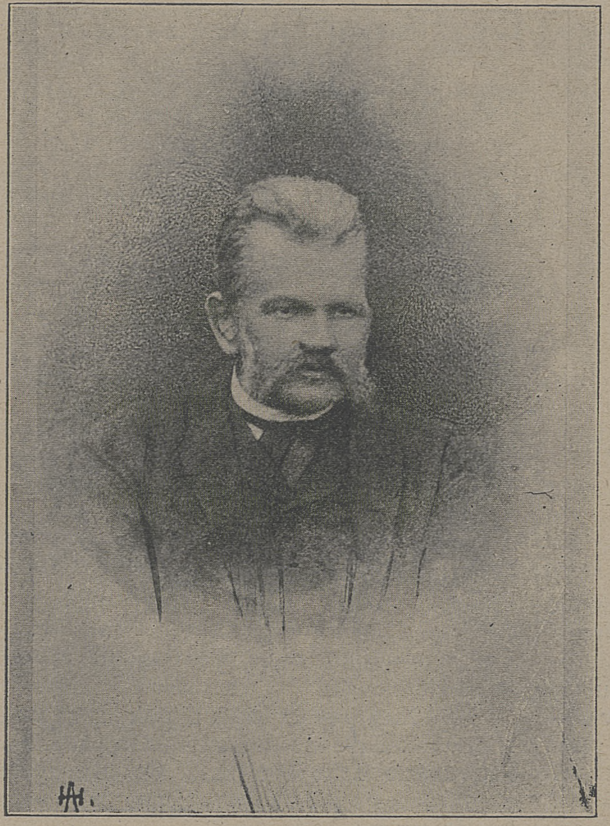
Mówiąc to, nachylił się ku ziemi, podjął kamień, rzucił go wysoko, a nim on spadł, wystrzelił raz jeszcze i kamień, w powietrzu ugodzony kulą, rozprysnął się w kawałki. Potem, ukłoniwszy się otaczającym, spokojnym krokiem podążył do swego mieszkania, unosząc srebrny puhar, ten przedmiot pożądania sprawnika.

Sprawnik, rozwścieklony. w towarzystwie zwykłych kolegów, także niezadowolonych z rezultatu zabawy, wracał do domu, odgrażając się: „Poczekaj, ty psie polski, ja cię nauczę grzeczności i rozumu, ja ci zapłacę za ten puhar, popamiętasz ty mnie dobrze“.

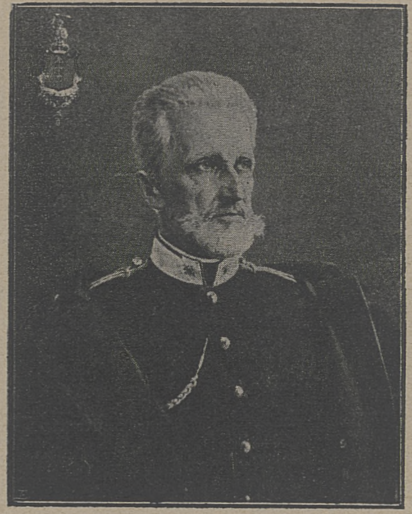
Zjazd związkowy Ochotniczych Straży pożarnych w Galicyi

we Lwowie, w dniach 5. i 6. sierpnia 1900.





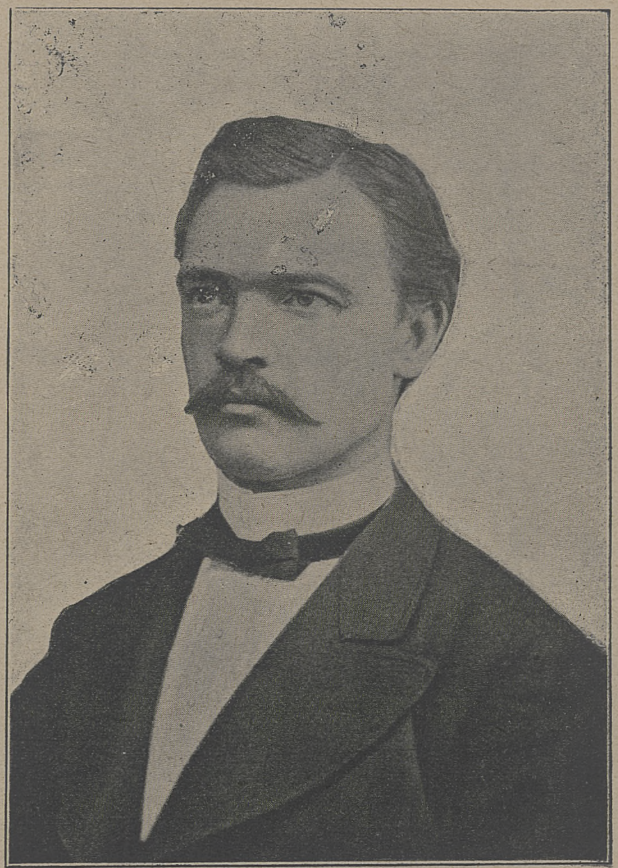
Śp. STANISŁAW POLANOWSKI.
Twórca pogotowi pożarnych w pow. sokalskim.



ADAM KS. SAPIEHA.
Naczelnik Związku.



Dr. ALFRED ZGÓRSKI.
Zast. naczelnika Związku.



Śp. ALBERT KARAKIEWICZ.
Fundator funduszu żelaznego Związku Ochotn. Straży ogn.



Członkowie Rady zawiadowczej.
ANTONI BAHR. Dr. LUDWIK ĆWIKLICER. BRUNO HRYNIEWICZ



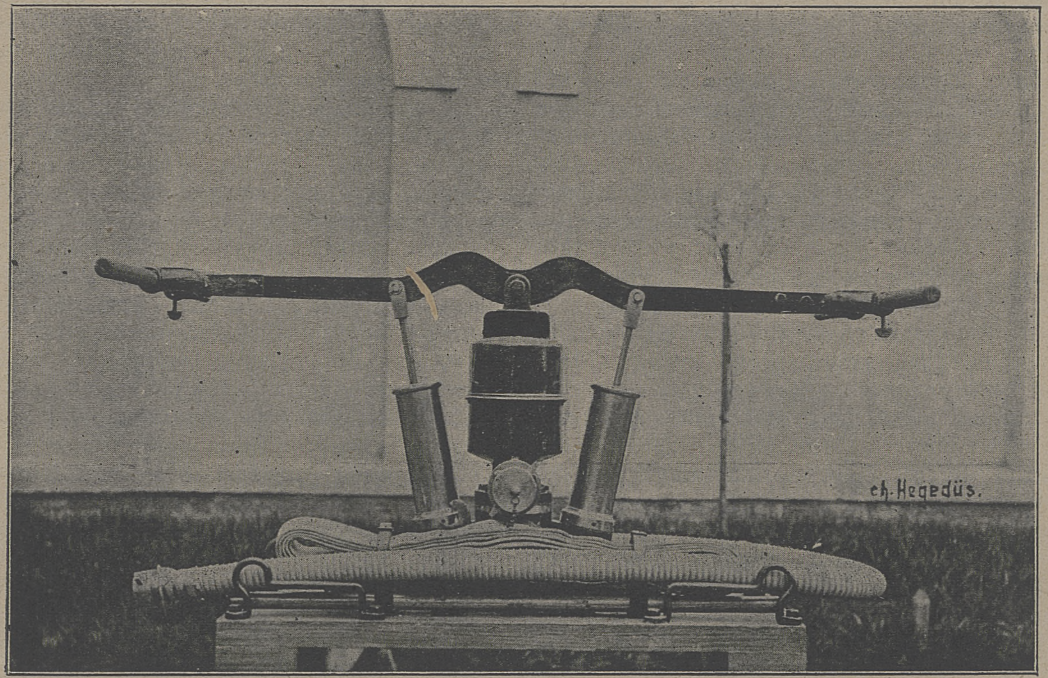
HENRYK REWAKOWICZ.
Sekretarz Rady zawiad.

AUGUSTYN LOCHER.
Zast. członka Rady zawiad.

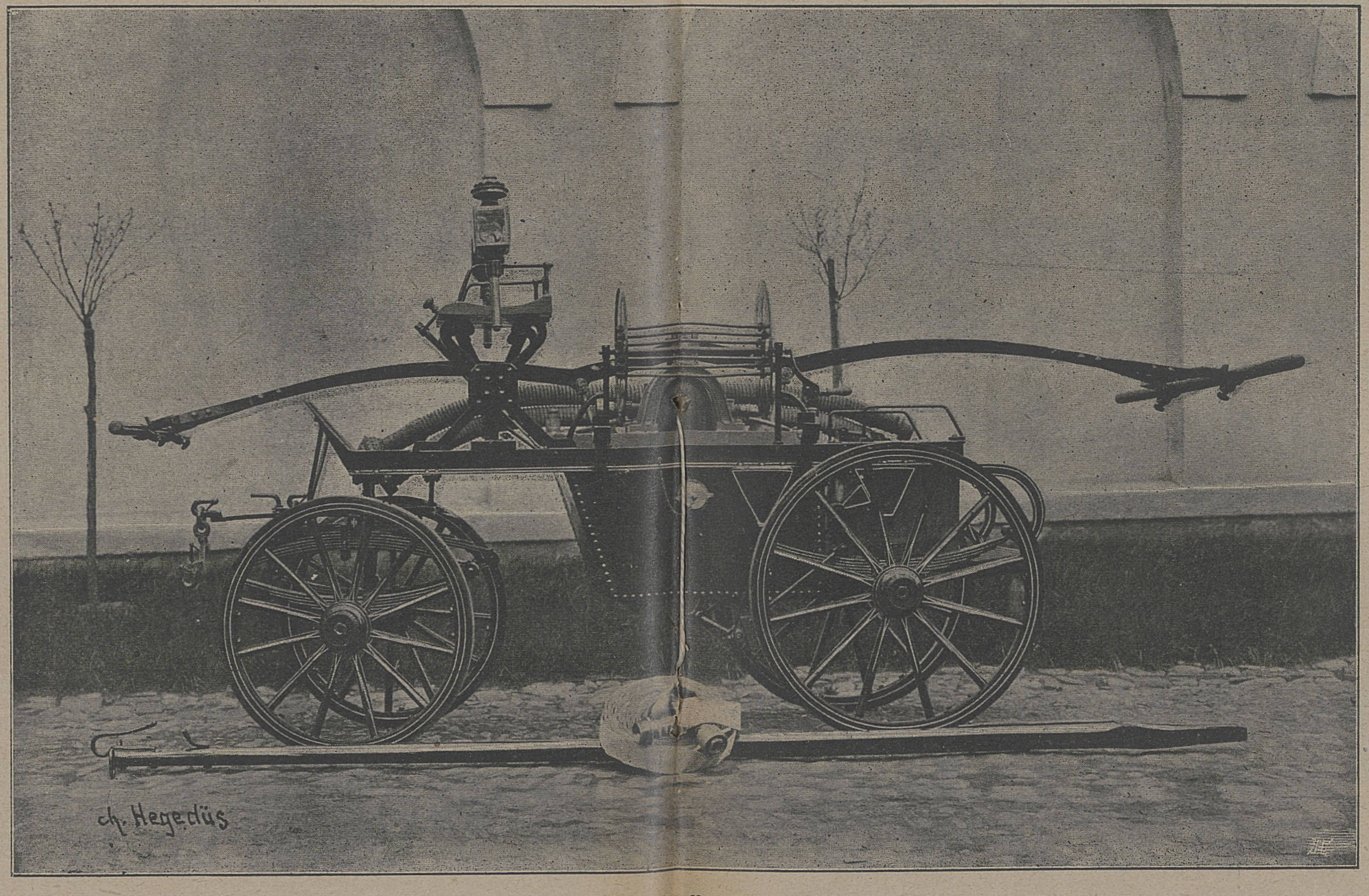
ANTONI SZCZERBOWSKI.
Sekr. Rady zaw. i redaktor „Przewodn. pożarnicz."



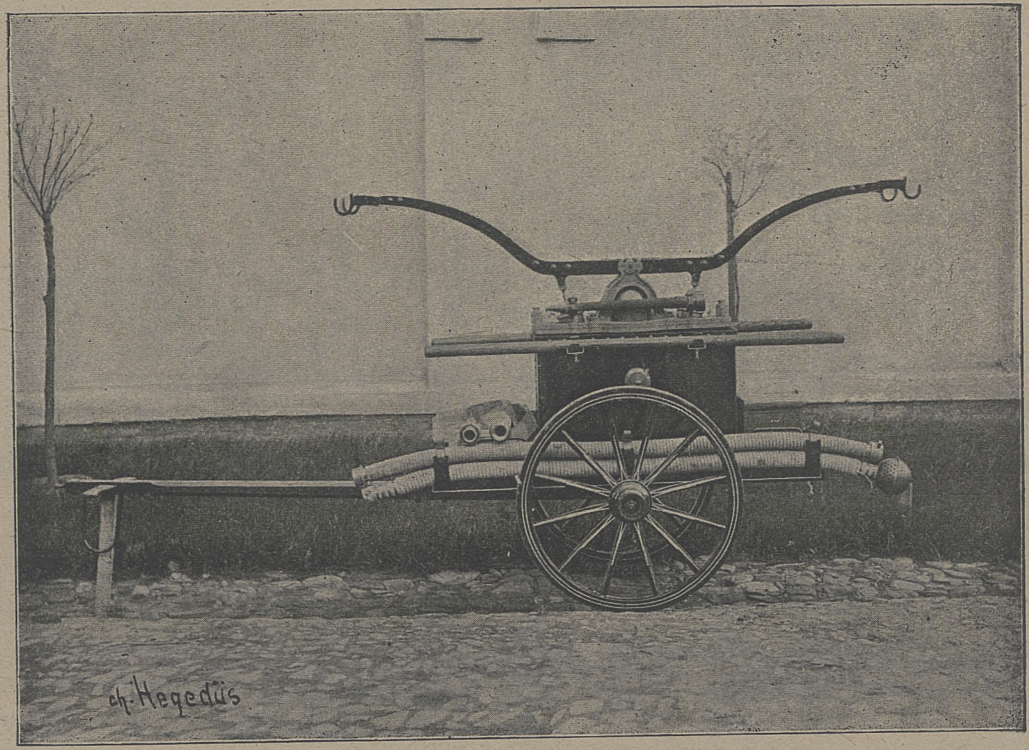
Członkowie Rady zawiadowczej.
Dr. KAROL KOWALSKI. WŁADYSŁAW MÜHLN. Dr. ZYGM. MICZYŃSKI.



Z wystawy narzędzi poż. 1900. Przenośny hydrofor dla gmin wiejskich. Z fabryki Pierwsz. akc. Tow. w Sanoku.



Z wystawy narzędzi pożarnych 1900. Czterokołowa sikawka dla miast większych. Z fabryki Pierwsz. akc. Tow. w Sanoku.



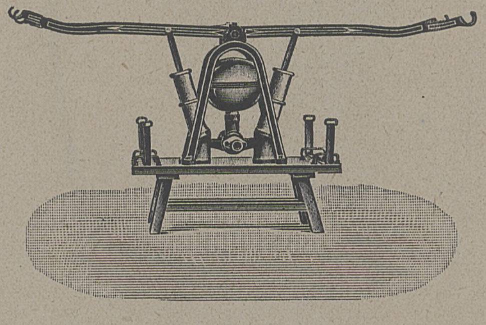
Z wystawy narzędzi poż. 1900. Dwukołowa sikawka (do zdejmowania) dla miast. Z fabryki Pierwsz. akc. Tow. w Sanoku.

Wystawa przyborów i narzędzi pożarnych we Lwowie 1900.

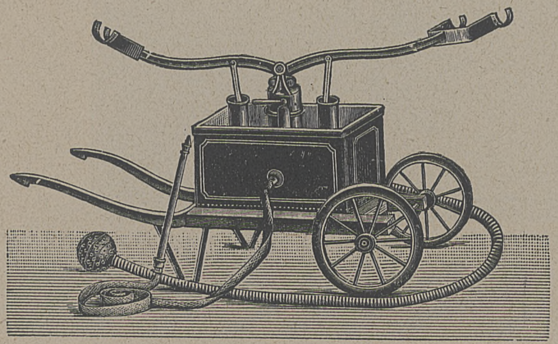




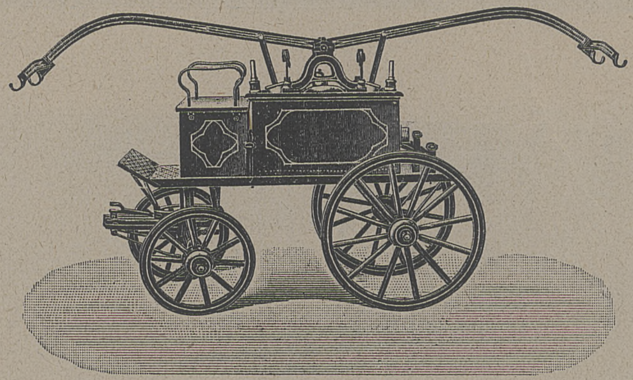
Przybory asbestowe dla członków Straży.
Wystawcy: W. Frïauff i T. Walsleben we Lwowie.



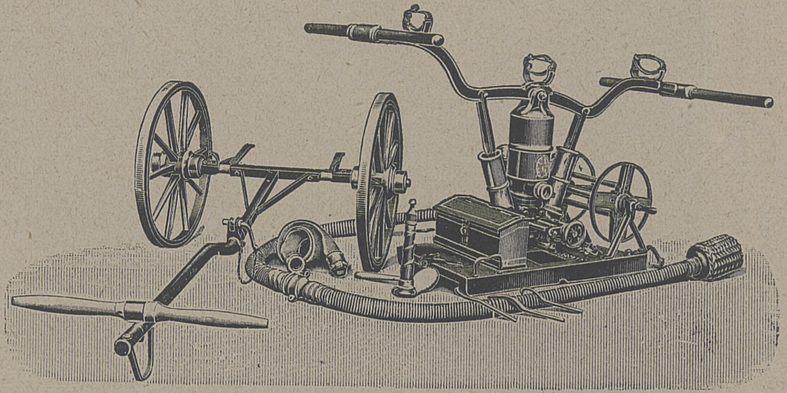
Mały hydrofor przenośny.
Wystawca: Lwowskie Biuro handlowe.



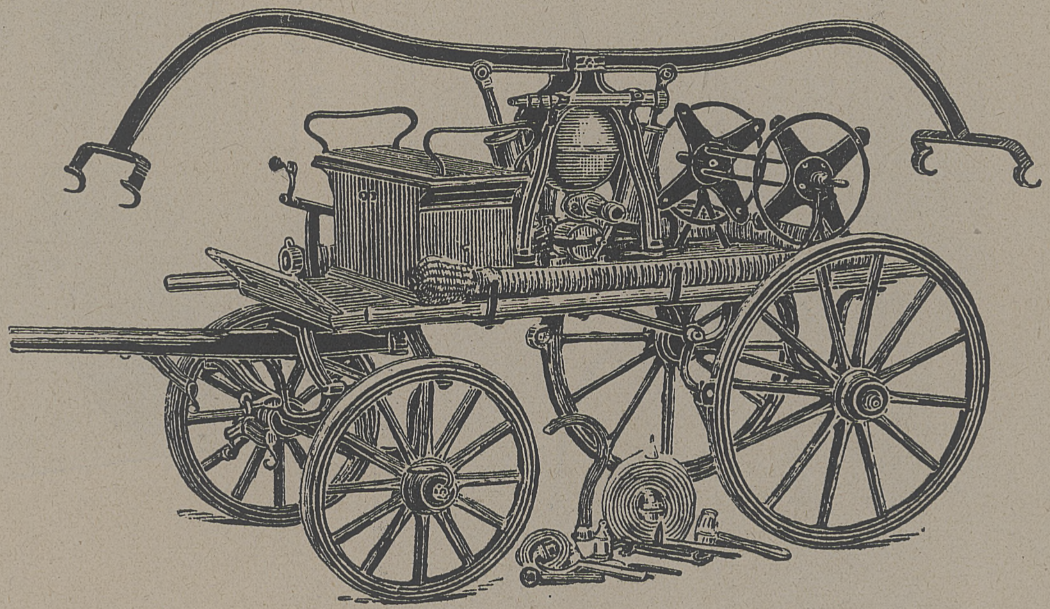
Mała, taczkowa sikawka.
Z fabryki R. Czermacka w Cieplicach.



Czterokołowa sikawka dla gmin wiejskich.
Wystawca: Lwowskie Biuro handlowe.



Hydrofor do zdejmowania.
Z fabryki R. Czermacka w Cieplicach.



Hydrofor dla miast.
Wystawca: Lwowskie Biuro handlowe.

Przyszedłszy do domu, wybił swego służącego, kopnął nogą psa, który biegł na spotkanie jego i cisnął szklanką o ziemię, żeby zadość uczynić swej złości. Kilka dni z rzędu w Czycie mówiono tylko o niesłychanaj zręczności zesłańca, co jeszcze więcej obudzało wściekłość sprawnika, który uważał siebie za najlepszego strzelca.

W tydzień po tym wypadku zginęło u mieszkańców okolicznych kilka krów i koni. Sprawnik, któremu się skarżono, odpowiedział, iż on już ma doniesienie, kto jest sprawcą kradzieży i że wkrótce będzie go miał w ręku swojem.

— Pójdziecie ze mną, moi panowie, rzekł do swoich zacnych kolegów, dzisiaj pobawimy się dobrze, a ja zabiorę puhar u Lacha, który mi go wydarł, a kwit wypiszemy mu na skórze.

Wziąwszy pięciu chłopów, ktorzy mieli być świadkami i posadziwszy ich na wozy, sprawnik i jego towarzysze wyruszyli w stronę, gdzie znajdowała się chatka Czoborskiego.

Przy wejściu do doliny, wśród krzaków i czeremchy pasły się spokojnie skradzione krowy i konie.

— Aha, Lachu przeklęty, to ty jesteś tym złodziejem, zawołał wesoło sprawnik, nauczymy my ciebie uczciwości.

Panowie, wytnijcie dobre kije z dzikich róż, musimy go oduczyć od złodziejstwa. Chłopi naprzód! Złowić, skrępować Lacha i przywiązać go mocno do drzewa.

Czoborski nie spodziewał się napadu i siedząc przed domem, spokojnie rozcią gał do suszenia skórki dzikich zwierząt, zabitych na polowaniu. Wtem wypadli zza krzaków chłopi i pomimo rozpaczliwego oporu, skręcili mu ręce w tył, związali sznurami i przywiązali do drzewa w chwili, gdy sprawnik ukazał się z towarzyszami, uzbrojonymi w grube kije.

— Ach ty złodzieju, łajdaku, niedość żeś się odważył podnieść bunt przeciwko naszemu carowi, ty jeszcze chcesz krzywdzić jego wiernych poddanych? My tu ciebie oduczymy, miatieżniku, i od buntów, i od kradzieży. Sciągnąć z niego odzienie — zawołał do chłopów.

W tej chwili żona Czoborskiego wybiegła z chaty i widząc, na co się zanosi, rzuciła się do nóg Sokołowa, prosząc go o litość i upewniając, że to nie mąż jej popełnił tę kradzież.

Strzelec, który dotychczas stał, jak odurzony, widząc żonę, walającą się u stóp sprawnika, zawołał na nią po mandżursku: Ahhi amakal ijoksi ojor (żono, odejdź, krew wkrótce popłynie), ty nie przebłagasz tych rozbójników.

— Precz, złodziejko! — wrzasnął Sokołow, uderzając kobietę nogą w piersi — ja tu was nauczę... i podniósłszy kij, zbliżył się do nieszczęśliwego Czoborskiego.

Pierwszy raz, zadany po plecach, był tak silny, że przebił skórę i krew bryznęła na obnażone jego ciało.

Koledzy Sokołowa przyskoczyli także i każdy zaczął go okładać razami, starając się dogodzić jaknajmocniej, jaknajboleśniej. Czoborski stał, jak trup blady i tylko pierwsze uderzenie wydarło z piersi jego słaby jęk rozpaczy i gniewu, potem stał, jak martwy i tylko drganie mięśni ranionych okazywało, że ból czuje. Oczy jego czarne, krwią nabiegłe, z dzikim jakimś wyrazem wpatrywały się w twarze oprawców, jak gdyby chciał w duszy zachować obraz każdego z nich. Ten wzrok okropny zaniepokoił niektórych towarzyszy sprawnika, lecz pobudzani przez swego dowódcę, smagali go nielitościwie. Całe ciało nieszczęśliwego strzelca było poszarpane, skóra na plecach wisiała kawałkami, ale w miarę, jak biedna ofiara sprawnika traciła siły, sprawnik, pieniąc się ze złości, że nie krzyczy i nie prosi o miłosierdzie, zadawał mu coraz boleśniejsze rany, a widząc, iż nie wydobędzie ze strzelca jęku boleści i sam zaniepokojony dzikim wyrazem twarzy i oczu jego, wrzasnął: — Bijcie go na śmierć, panowie, ja za to odpowiadam... i silnie uderzył go pałką po głowie. Strzelec stracił przytomność, głowa opadła na ramię i całe ciało zwisło, utrzymywane tylko więzami około drzewa.

— Izdoch kanalja! rzekł sprawnik; teraz pójdziemy odebrać mu puhar. Wszedłszy do chaty z towarzyszami, zażądał od przerażonej i zrozpaczonej żony strzelca wydania puharu, dla wynagrodzenia, jak powiadał, pokrzywdzonych, którym strzelec bydło pokradł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bertold Menkes.

„GŁUPIEC A ŚMIERĆ“.

Grecy potworzyli sobie bogów, aby mieć upozorowanie życia na ziemi.
Nietzsche.

Dlaczego dopiero ty, Śmierci, uczysz mnie żyć?
Hofmannsthal.

Szmat czasu, przeznaczony dla bytu człowieczego na ziemi, tak mało dostarcza istotnych materyałów poznawczych, iż możnaby bez narażenia się na zarzut paradoksalności potwierdzić zdanie owego sybaryty z Gades, który polecił, aby mu na kamieniu grobowym wyryto następujące epitafium:

Nil fui, nil sum, et tu, qui es — lude, bibe — — veni...

Wobec takiej natarczywości, z jaką człowiek stara się zaprzeczyć intenzywności życia, możnaby słusznie zapytać: „Czy zupełnie jesteśmy pozbawieni wiadomości o istocie jestestwa? Czy ani na chwilę nie wolno człowiekowi zrzucić zasłony Mai i bezpośrednio spojrzeć na dno rzeczy, okiem duszy wodzić po niezmierzonych obszarach wszechprzyrody, które teraz oglądamy tylko pozornie? Czy zawsze musimy pozostać tylko „głupcami“, mamionymi pozorami rzeczywistości?“

Pytania te są przesłankami wszelkiego pesymizmu. Wieje z nich chłód grobów, boć one są przyczyną, że Dantejskie *lasciate ogni speranza* ma tak wielkie zastosowanie.

Stwierdziwszy tę niemożliwość wyzwolenia się z pęt własnego „ja“, należy popaść w stan cichej rezygnacyi?... Wszak naturze ludzkiej danym jest również i pierwiastek oporu, wszak człowiek pragnąłby święcić tryumf, jakiby odniósł nad życiem. Dlatego m y ś l i nad sposobami wyzwolenia. Z ostatnich filozofów zajmował się Nietzsche wiele myślą „Der Erlösung des Seins vom Scheine“.

I tak, powiada, że Grecy np. sferę Olimpu w tym celu sobie wyobrazili, a następnie uznali za rzeczywiście istniejącą, aby za pomocą niej osłodzić, uprzyjemnić, ba, nawet umożliwić sobie życie. Było ono dla Greka lżejszem, kiedy pomyślał, że istoty o podobnem, jak on, ukształtowaniu, o analogicznych własnościach, wadach i zaletach, opromienia aureola wieczności. Zapatrywaniom tym dali Grecy wyraz w swych dramatach, których scenerya jest, jakoby wizyą owej nadziemskiej, boskiej sfery. Tyle Nietzsche.

Odważniej, ale też więcej hipotetycznie, starał się rozwiązać zagadkę jeden z najmłodszych liryków niemieckich, Hugo Hofmannsthal. Na pytanie: Jestli chwila w życiu, kiedy człowiek staje się jasnowidzem, kiedy widzi rzeczy takiemi, jakiemi właściwie są? — odpowiedział śmiało: Tak! Chwila przełomowa w życiu, bo stanowiąca o jego przejawach, jest wolną od wszelkiego balastu wrażeń zewnętrznych, jest momentem nietzsche'ańskiego „wyzwolenia się z brzemienia zjawy“. U bram śmierci wolno człowiekowi spojrzeć na własne życie. „Dlaczego dopiero ty, Śmierci, uczysz mię żyć?“ — woła bohater poematu dramatycznego Hofmannsthala w chwili, kiedy uczuwa na sobie tchnienie geniusza, mającego go wyzwolić.

„Was weiss ich denn vom Menschenleben?
Bin freilich scheinbar drin gestanden...
...Ich hab' von allen lieben Lippen
Den wahren Trank des Lebens nie gesogen,
Bin nie von wahrem Schmerz durchschüttert“.

I w tej chwili zjawia się przed nim Śmierć.

Postaci tej nie nadał poeta żadnych cech zewnętrznych, jakiemi uposażają zwykle autorowie twory swej wyobraźni, aby im nadać piętno wyrazistości i uprzystępnić je naszej wyobraźni. A więc „Śmierć“ w pojęciu Hofmannsthala nie jest geniuszem dobra, ni zła, ni opiekunem, ni wrogiem ludzkości:

„Ich bin nicht schauerlich, bin kein Gerippe!
Aus des Dionysos, der Venus Lippe
Ein grosser Gott der Seele steht vor dir“,

jest to mistrz, który kieruje wizyą życia, jaka się rozsnuwa przed duchowem okiem umierającego osobnika.

Wówczas to spowiadamy się..., sami sądzimy postępki i myśli, uczucia i pożądania, które nami władały od kolebki do ostatniej, przedśmiertnej chwili.

* *
*

Tak się przedstawia myśl przewodnia dramatu Hofmannsthala „Głupiec a śmierć“. A treść?... Tej niema; przynajmniej w zwykłem znaczeniu, jakie nadajemy streszczeniom akcyi dramatycznej. Jest tylko jeden obraz — odzwierciedlenie jednego stanu duchowego, jednej myśli. A obraz ten dałby się w następujący sposób uplastycznić.

Siny pas światła księżycowego, falujący po ciężkiem, spiekotą dnia przepojonem powietrzu, przedziera się do wnętrza staroświeckiej komnaty. Wokół przerażająca cisza... Cała natura rozmodlona, a kościołem jej sklepienie niebios, na którem migocą niezliczone świeczniki. (Takie tło nadaje swym obrazom współczesny

malarz niemiecki Hans Schweiger: upiorna cisza nocna panuje w przyrodzie, kiedy koboldy i strzygi z kęp swe łby kosmate wychylają).

...W komnacie zamkowej dusza człowiecza wyzwala się z oków cielesnych.. Okiem wodząc po ugorach, widzi biedny „głupiec“ trzy postaci ludzkie, otulone w całuny i zwolna się doń zbliżające... To matka, kochanka, przyjaciel — to najistotniejsze trzy symbole uczucia miłości. A nad postaciami roztacza się nieuchwytne, a przecież wszech-będące widmo Śmierci...

— „Matko!... Oblubienico ma!... Mój bracie najdroższy!..“ wyrywa się z piersi umierającego.

Poważnie oddalają się postaci.

„*Erst da ich sterbe, spür' ich, dass ich bin ...sei du mein Leben — Tod!*“

I od tej chwili nastraja się dusza umierającego na podniosły ton hymnu. Śmierć — to moment, streszczający w sobie szereg lat, to wirująca kula, na powierzchni której rysują się uczucia, myśli, wypadki i nastroje pierzchliwe...

Hymn, prośba o szczęście stanu pozażyciowego, potężnieje w ustach umierającego...

Powiada Słowacki w „Genezis z ducha“: „Tyś, Boże, ducha proszącego wziął w ramiona i nowym kształtem udarował“.

Miękie dźwięki skrzypiec kołyszą się w powietrzu... W cudownej błogości i spokoju ulatuje dusza człowieka w sferę nieziemską.

„*Wie wundervoll sind diese Wesen...*“ powiada Śmierć.

* * *

Hofmannsthal jest mistrzem formy i nastroju. Stara się ulać najsubtelniejszą formę i tchnąć w nią owe „coś“, które sprawia, że duszę naszą oplata gdyby nić pajęcza, pewnego rodzaju skupienie, pewien nastrój. Wówczas z zapartym oddechem przypatrujemy się obrazowi, przez poetę wytworzonemu, wówczas nie staramy się wcale go sobie wytłumaczyć, wierząc, że wszelkie tłumaczenie zniweczyłoby czar obrazu, wówczas napawamy się tylko tym czarem.

Słowa, jakich używa poeta, celem wywołania w myśli naszej obrazu, przecudowną są obdarzone wiotkością. Rzec można, że Hofmannsthal, jedyny z pośród najmłodszych poetów niemieckich, zdołał oddać kulturę słowa. Pomimo, że pod względem układu scenicznego dramaty jego nie mają nic wspólnego z współczesnemi, a poważnym, posuwistym sposobem wystawiania się, przypominają tragedye greckie, — jednak potrafił każdemu słowu nadać znaczenie takie, jakie w duszy współczesnego słuchacza budzi natychmiast oddźwięk i powoduje go do żywego działania wyobraźni. Pod tym względem przypomina Hofmannsthal naszego Wyspiańskiego, z którym łączy go ponadto zamiłowanie do wszystkiego, co archaiczne i abstrakcyjne, co usunąwszy się w mroczną dal przeszłości, wybujało ze sfery ziemskiej w jakąś inną, nieokreśloną i nieuchwytną, ale tem silniej działającą.

5.

List ze Lwowa.

Szanowny Redaktorze!

Kiedy wśród nocy widnej — srebrnoksiężycowej, gwiazd miljardem oszklonej, otulonej mdłem światłem sinego błękitu, wśród nocy czarownej, rozmodlonej szmerem westchnień, rozanielonej akordem świegotu zasypiających ptasząt, tajemniczym szumem drzew i biegiem cichych ruczajów, szelestem zamykających się i do snu kołyszących się kwiatów, — pierś jej łabędzia, wezbrana uczuciem falowała, — i kiedy jej usta, jak kielich lilji, rozchylone, do pocałunku gotowe, wyrzekły nareszcie to słodkie niebiańskie słowo, którego wyraz dreszczem rozkoszy przejmuje, — i kiedy wzamian, obejmując jej cudną kibić, nachyliłem się, by złożyć na gładkiem, białem, niewinnem, jak marmur zimnem, jak lazur nieba, pogodnem czole, pierwszy miłości pocałunek, — wówczas... ach! Wówczas! . . . . . .

Wówczas przypomniałem sobie, Szanowny Redaktorze, że nie pożądasz wcale odemnie poezyi, ni „lilji tchnienia“, lecz... kroniki!..

Wstałem. Ukłon zimny wybranej, boskiej, złożyłem — zapaliłem cygaro — i poszedłem do domu.

Siedzę więc przy biurku. Co za poświęcenie! I pomyśleć, że wówczas gdy przy niej siedziałem, było: (w parku Kilińskiego) 36. stopni gorąca, w mojem sercu 45. stopni, na wieży ratuszowej 11. godzina w nocy — a w moim pugilaresie — 26. halerzy!

Piszmy więc!... Jak mówi panna Aniela w „Ślubach panieńskich“.

* * *

Nastała podobno kolosalna, wiekopomna, nader ważna, a wszystkich mieszkańców naszego miasta, bez różnicy wieku i płci, żywo obchodząca umowa, kontraktowo, w formie aktu notaryalnego zawarta, między prezydentem m. Lwowa, p. Małachowskim z jednej strony, a prezydentem m. Krakowa, p. Friedleinem z drugiej strony, za zgodą i aprobatą Rad obu tych sławnych miast — a to w tym duchu, że odtąd Rada król. stoł. m. Lwowa ma się zajmować jedynie tylko finansami i interesami m. Krakowa i zdawać dokładne relacye o stanie nader kwitnących interesów grodu Krakusa w naszym „Ruchu Katolickim“. — Natomiast Rada m. Krakowa ma się zajmować jedynie finansami Lwiego grodu i zdawać najdokładniejsze sprawozdania o właściwym stanie już emitowanych i mających być obskurnym kapitalistom wkręcanych pożyczkach, i wogóle o mniej, lub więcej zawikłanych naszych interesach, w artykułach wstępnych „Czasu“. Powitać należy z wielkiem uznaniem tę inowacyą, gdyż wiadomo iż *nemo propheta in patria sua*.

Kraków zna o wiele lepiej nasze stosunki, co świeżo udowodnił cyfrowo i statystycznie w artykule „Czasu“. Wątpić nie można, iż gmina m. Lwowa zarówno jest doskonale zaznajomiona z wszelkiemi interesami gminy m. Krakowa. W ten sposób uproszczoną będzie odtąd znacznie cała manipulacya: Dochody lwowskie pobierać będzie Kraków, krakowskie Lwów. Mieszkańcy grodu Krakusa i p. Maryana Sokołowskiego płacić będą podatki we Lwowie na ręce czcigodnego naszego p. Fiszera, lwowianie zaś posyłać będą swoję mamonę wprost do Kasy miasta Krakowa.

Pan prezydent Małachowski jeździć będzie na każde posiedzenie Rady miejskiej do Krakowa, a pan Friedlein do Lwowa.

„Czas“ wychodzić będzie w dwóch wydaniach jednocześnie: we Lwowie (dla Krakowa) i w Krakowie (dla Lwowa). — Pan Wojciech Dąbrowski będzie redagował z Krakowa nasz „Przegląd“, a pan Masłowski stąd „Nową Reformę“. (Jestto usługa przyjacielska).

Pan prezydent Korytowski obejmie zarząd wszystkich zjednoczonych, dobroczynnych Towarzystw i bractw m. Krakowa, zostawiając tu na swojem miejscu p. Wysłoucha, którego pierwszą czynnością będzie uwolnienie od wszelkich podatków obozu postępowego, narodowego i socyalno-demokratycznego. Pan wiceprezydent Pieniążek zajmie się fabryką powozów p. Michalskiego, a pan wiceprezydent miasta Lwowa kancelaryą adwokata dra Pieniążka.

Panna Wojnowska przyjedzie tu dla objęcia całego osieroconego repertoaru ról naiwnych, a pan Pawlikowski dojeżdżać będzie do Krakowa, by wystawiać panu Kotarbińskiemu sztuki. Kto moje miejsce zajmie w Twoim „Tygodniku“, Szanowny Redaktorze, jeszcze niewiadomo, jest to bowiem rzecz niezmiernie trudna i ważna, dla której zdecydowania osobne, nadzwyczajne mają w Krakowie zwołać posiedzenie Rady miejskiej. Kandyduje wielu, bo to rzecz niesłychanie wdzięczna, mało uciążliwa, a... bardzo intratna.

To pewnem jest, że St. hr. Tarnowski obejmie dyrekcyę „Ogólnego Związku hodowców bydła“, a pan Schütz wyręczać będzie jeneralnego sekretarza Akademii p. Smolkę, który znowu stanie na czele naszego zakładu gazowego. Jednego tylko p. Maryana Sokołowskiego Lwów nie mógłby użyć, mimo najszczerszych chęci. — Dowiaduję się jednak, że i Kraków w żaden sposób nie chciał mieć p. Platowskiego, który zamierzał objąć przewodnictwo tamtejszej komisyi artystycznej.

Pan Kazimierz Ostaszewski-Barański miał również wyjechać do Krakowa i objąć redakcyę nowego, rządowego dziennika p. t. „Przegląd wojskowy“, lecz tutejsza komenda stanowczo się temu wyjazdowi sprzeciwiła, twierdząc, że p. Kazimierz jest w naszem mieście, jako jedyny referent dla spraw wojskowych, niezbędny.

Jednem słowem, pogodnie odtąd w przyszłość spoglądać możemy.

Stosunki polityczno-ekonomiczno-społeczne obu miast ulegną radykalnej a nader korzystnej, pod każdym względem zmianie. Szepcą sobie nawet do ucha, że owo *changez-passez*, ma być również zastosowane do naszych mężów, którzy porzucą na jakiś czas lwowskie swe żony i pojadą do Krakowa, zająć odpowiednie miejsce przy tamtejszych żonach, których znowu mężowie przyjadą tu do Lwowa zluzować i pocieszać opuszczone tutejsze żony. Byłaby to gra nowych elementów, coś na kształt pracy na nowo wynalezionych przez Szczepanika warstatach tkackich. Czy wszystkie panie będą z tych zmian zadowolone, — *vederemo*.... za rok!

Według „Słowa Polskiego“ odbyć się ma zjazd demokratów we Lwowie 22 bm.,

zjazd konserwatystów w Krakowie 23 bm., zjazd socyalistów w Przemyślu 24 bm. i zjazd anarchistów w Kłaju 25 bm. Wszystkim tym zjazdom przewodniczyć będzie zapewne p. Nawrocki, który wpadł na wyborny sposób reklamowania „Słowa“ i „Wieku XX.“

Oto kazał wydrukować i rozlepić plakaty następującej treści:

Kupujcie tylko „Słowo Polskie“

a nazajutrz dolepić pod spodem:

„jeżeli w żaden sposób nie można już dostać Wieku XX“.

Oj, Figlarz! Figlarz!

Na wystawie przyrządów strażackich, urządzonej u nas podczas Zjazdu strażackiego, dyplom honorowy otrzymał St. hr. Tarnowski za wynalezioną przez siebie wyborną sikawkę do gaszenia wybryków patryotycznych, medale złote pp. Romanowicz i Rotter za miech do rozdmuchiwania walki anti-żydowskiej w kraju. Miech ten, nader sprytnie obmyślany, służyć ma do przyspieszenia wyboru posłów-żydów za pośrednictwem nowego programu dla Związku stronnictw „demokratycznych i postępowych“. Dalej otrzymali srebrne medale za sposób konserwowania starych wężów sikawkowych pp. Kozłowski i Tadeusz Pilat; za chemikalia do czyszczenia plam, powstałych z różnych brudów pp.... (Cała litania nazwisk! — Opuszczam, dla braku miejsca).

Medale bronzowe za drabinki mechaniczne, obmyślane w ten sposób, że mogą być użyte do wdrapywania się na najwyższe stanowiska, otrzymali pp... (Znowu cała litania! Opuszczam).

Ponieważ nagrody te rozdano w największej tajemnicy, zlituj się, Redaktorze, nie zdradź mnie! — Niech się nikt nie dowie, że odemnie mam te wszystkie wiadomości! Cicho! Sza!!

* * *

Na samym końcu najważniejsza sprawa: Przyślij-no, kochany Redaktorze, swemu kronikarzowi trochę blatów, gdyż . . . . *)

Twój itd. *Strachajło.*

*) Ustęp ten, jako niemający nic wspólnego z kroniką, został przez nas skonfiskowany.

*Przypisek Redakcyi **).*

**) Pr. 24562|00.

38.

. . . .

postanowił p r z y c h y l i ć się do zażalenia Redakcyi i ustęp skonfiskowany zniszczyć.

P o w o d y:

W inkryminowanym ustępie pan Strachajło stawia Redakcyę w trudne położenie, co stanowi znamiona występku z § 491 u. k. i art. V ustawy z 31 grudnia 1841. *Przyłuski.*

Z KRAJU.

Zanik żywiołu polskiego na Podolu. Od jednego ze znanych nam osobiście kapłanów rz. katolickich na Podolu, otrzymujemy obszerne pismo, które rzuca ponure światło na stosunki narodowe polskie w powiatach podolskich, a zwłaszcza w okręgu tarnopolskim. Pismo to stanowić może p e n d e n t do niedawnej odezwy ks. proboszcza buczackiego w sprawie zanikania żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej, — odezwy, która, niestety, dotychczas nie znalazła należytego oddźwięku w społeczeństwie naszem.

Szanowny korespondent ubolewa nad nieustannem rugowaniem języka polskiego z życia codziennego ludności polskiej na Podolu, a zwłaszcza nad stwierdzonym przez siebie faktem, iż do tego zaniku polskości w znacznej mierze przyczyniają się tamtejsze dwory polskie (!). Zacny kapłan pisze, iż w tej sprawie odnosił się już do kilku czasopism polskich, pragnąc „postawić pod pręgierz opinii publicznej“ owych panów, co — sami nie zapierając się polskiego pochodzenia — ruszczą lud polski, w ich siołach zamieszkały, jednak „gazety, ze względu na magnatów, nie ogłosiły korespondencyj“.

Z dalszych wywodów szan. korespondenta okazuje się, że lud polski, zamieszkały na Podolu, żadnej zgoła nie doznaje opieki narodowej ze strony tamtejszej inteligencyi polskiej, która nawet z polskimi włościanami mówi po rusku. Po dworach wiejskich nie dba się o to, ażeby czeladź polska uczęszczała do rzym. kat świątyń i posługiwała się mową ojczystą, przeciwnie, jako będącą w mniejszości, podporządkowuje się ją Rusinom i z zupełną obojętnością spogląda się na jej gwałtowne wynarodawianie. Kiedy inteligencya ruska pracuje i walczy o każdą jednostkę, — Polacy na Podolu nietylko zgoła nic nie czynią dla obrony własnej, ale jeszcze dopomagają swem zachowaniem się do zaniku polskiego żywiołu. Korespondent ze zgrozą twierdzi, że stosunki narodowe polskie na Podolu są gorsze, aniżeli na Śląsku, lub na Bukowinie, a w niedługim czasie doprowadzą do zupełnego zruszczenia niemal miliona polskiego ludu na Wschodzie.

Zacny kapłan zwraca się nareszcie do Polaków podolskich, zaklinając, iżby się zawczasu opatrzyli i kończy tak:

„Zorganizujcie w każdym powiecie i w każdej parafii łacińskiej statutowe „Towarzystwo patryotyczne“, choćby tylko na dwóch oparte paragrafach: 1. Polakami jesteśmy i wszelkiemi legalnemi środkami chcemy utrzymać polskość między sobą i ludem polskim; 2. wszystkie inne wyznania i narodowości szanujemy, ale dla swego wyznania i dla swej narodowości żądamy swobody i szacunku od innych.

„Niechaj każdy swego przestrzega gniazda, a nie czyha na cudze“.

Dla braku miejsca byliśmy zmuszeni streścić powyższą korespondencyę, a radzibyśmy byli, gdyby ona zwróciła uwagę umysłów szczerze patryotycznych. Jest to, wobec odezwy z Buczacza, drugi już głos poważnej przestrogi ze strony rz. kat. kapłanów na Podolu i musi tam, doprawdy, bardzo źle być z naszym żywiołem, skoro duchowieństwo polskie z tak ciężkiemi zarzutami występuje publicznie przeciw dworom i wogóle inteligencyi polskiej. A pamiętajmy, że nie pomogą największe „zdobycze“ kolonjalne za morzami, jeżeli tu, w ojczyźnie własnej, grunt pod nogami stracimy!

Zjazd związkowy Ochotn. Straży Pożarnych w Galicyi we Lwowie w d. 5. 6. sierpnia 1900.



POPISOWE ĆWICZENIA OCHOTN. STRAŻY POŻARNEJ LWOWSKIEJ
na placu powystawowym w d. 6. sierpnia 1900. (Fotografował Borzemski).

Ruch wyborczy.

Ogólne zgromadzenie wyborców w Krośnie wybrało komitet obszerniejszy, a ten znowu komitet ściślejszy z 12 członków dla kierowania wyborami. Uchwalono nie wiązać się wcale z komitetem centralnym, a jako motyw uchwały, podano, że w komitecie tym, oprócz secesyonistów, nie zasiadają już przedstawiciele miast, zarazem zaś nie wytrzymuje krytyki rzekome przestrzeganie kandydatur narodowych ze strony komitetu centralnego, albowiem, zwłaszcza na Zachodzie, niema obawy, iżby mogły się pojawić kandydatury antinarodowe. Następnie uproszono do kandydowania dr. Jugendfeina. Krosno głosuje z Sanokiem, który ma znacznie więcej wyborców i popiera znowu kandydaturę dr. Goldhammera.

Prawie równocześnie odbyło się zgromadzenie wyborców w Sanoku, które również w większości swej oświadczyło się przeciw łączności z komitetem centralnym, ale wybrać się mającemu komitetowi wykonawczemu nie udzieliło żadnej w tym kierunku dyrektywy. Kandyduje tu dr. Goldhammer, mający jednak wielu przeciwników.

W Złoczowie pod przewodnictwem adwo-

kata Heynego odbyło się 9. bm. zgromadzenie wyborców, na którem uznano za pożyteczny fakt wystąpienia posłów demokratycznych z komitetu centralnego i postanowiono popierać tylko takiego kandydata, który wstąpi do klubu demokratycznego.

Wiadomości bieżące.

× **Namiestnik hr. Piniński**, powrócił z urlopu do Lwowa.

× **Marszałek kraju, hr. Stanisław Badeni**, powrócił onegdaj do Lwowa.

× **Gr.-kat. metropolitą** we Lwowie mianowany został biskup Stanisławowski, ks. hr. Szeptycki.

× **P. C. Godebski**, artysta-rzeźbiarz, bawi we Lwowie.

× **Grecko-katolickie biskupstwa w Ameryce**. „Rusłan“ donosi, że w Ameryce mają być utworzone dwa nowe grecko-katolickie biskupstwa i już wymienia nawet kandydatów na te zamorskie posady. Mają być nimi: ks. Bielecki ze Lwowa i ks. Faciewicz ze Stanisławowa.

× **„Sybir“**, cykl obrazów Sochaczewskiego, wystawiono wczoraj w domu przy pl. Akademickim.

× **Wilhelm Liebknecht**, jeden z najwybitniejszych socyalnych demokraków w Niemczech, zakończył życie. Urodzony w r. 1826., studyował w Giessen, Berlinie i Marburgu filozofię i filologię. W 20-tym roku życia brał czynny udział w powstaniu badeńskiem.

Aresztowany we wrześniu 1848., siedział w więzieniu do maja 1849., skąd umknął do Szwajcaryi, a stąd do Anglii. W r. 1852. wrócił do Niemiec, gdzie pracował, jako dziennikarz i agitator za sprawą robotniczą. Od r. 1868. redagował czasopismo *Das demokratische Wochenblatt*, a następnie *Vorwärts*, organ Związku niemieckich stowarzyszeń robotniczych, których został prezesem.

Przedtem jeszcze, bo w r. 1867., wybrany był posłem do Sejmu północno-niemieckiego.

W r. 1872. zasądzony został wraz z Beblem za zdradę stanu na dwuletnie więzienie w twierdzy, a w tym samym czasie wybrano go posłem do Sejmu Rzeszy w okręgu Stollberg. W r. 1836. podróżował po Ameryce i powrócił do Niemiec dopiero po zniesieniu ustaw wyjątkowych przeciw socyalistom w r. 1900.

Był znakomitym mówcą i publicystą, a przytem człowiekiem przekonań i charakteru prawego. W teoryi radykał, w praktyce jednak hołdował zasadom stopniowego postępu z uwzględnieniem istniejących warunków życia społecznego. Pod tym względem wyróżniał się dodatnio od całego szeregu socyalnych demokratów, agitujących dla nienawiści i gwałtu. Wolność i niezależność kochał nadewszystko, a brzydził się wszelkim gwałtem i ciemiężtwem.

To też obok zacnego Windhorsta był najzaciętszym wrogiem Bismarka i jego polityki; w wystąpieniach swoich niejednokrotnie smagał prześladowcę naszego narodu za krzywdy zadawane Polakom w Poznańskiem. W r. 1874. odważnie wystąpił przeciw aneksyi Alzacyi i Lotaryngii, nazywając ją aktem gwałtu i niesprawiedliwości a oświadczeniem, wypowiedzianem w ostatnich latach w Sejmie Rzeszy, że niemieccy socyalni demokraci w razie potrzeby staną do walki w obronie swej ojczyzny, dobitnie stwierdził, że nie łączy się z tymi socyalistami, co głoszą zniesienie narodowych różnic i bankructwo narodowych obowiązków.

TEATR.

J. Bylczyński.

Flis. — Cavalleria rusticana.

Wznowienie „Flisa“ Moniuszki uważać należy za istotną zasługę obecnego kierownictwa naszej republiki. Opera ta, która właściwie nie powinna nigdy na czas dłuższy schodzić z repertoaru, należy do tak nielicznych — niestety! — perełek muzyki polskiej.

„Flis“ nie stoi wprawdzie na wysokości prawdziwego, jednostkowego arcydzieła, jakiem jest bez kwestyi „Verbum nobile“, ale mimo to nosi na sobie wszystkie cechy genialnego talentu naszego największego kompozytora.

Niewyszukana, a jednak tak bardzo przemawiająca do duszy polskiego słuchacza, melodya tętni w całem dziele, a przejrzysta i kolorystycznie dokładna instrumentacya cechuje tę operę. Muzyka taka illustruje libretto również swojskie, łącząc wybornie nutę tęsknej zadumy z lekką figlarnością.

Do wykonania oper Moniuszkowskich trzeba śpiewaków rzeczywiście „z łaski Bożej“, którzyby umieli odczuć czar muzyki swojskiej i dostroić się do tła wybitnie narodowego. Do tradycyi Moniuszki zbliżył się najbardziej p. Kiczman, który nadzwyczaj poprawnie, tak scenicznie, jak i głosowo, odtworzył sympatyczną postać starego wojaka.

Zosię odśpiewała doskonale p. Kasprowiczowa, zbierała też za wybornie wykonaną dumkę rzęsiste oklaski. Niemniejsze powodzenie towarzyszyło p. Malawskiemu. P. Boguckiemu robimy uwagę, że partyę swą traktuje zbyt operetkowo i nadużywa efektów, niezgodnych z zamiarem kompozytora.

Chóry mogłyby wlać trochę życia w swój śpiew i odczuć trochę głębiej prześliczną modlitwę.

Przedstawienia dopełniła „Cavalleria“, wykonana bardzo starannie przez siły miejscowe. W paryi Loli debiutowała p. Opatówna. Na razie mogliśmy skonstatować dość ładny materyał głosowy, lecz równocześnie i brak poczucia muzykalnego, który przebijał się w kilkukrotnem detonowaniu. W antrakcie odtańczyli dziarsko mazurek Chopina pna Staszko i pan Sachs.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Wystawa przyborów i narzędzi dla straży ogniowych. Równocześnie z jubileuszowym Zjazdem członków ochotniczych straży ogniowych odbyła się we Lwowie, na placu powystawowym (w hali muzycznej), wystawa przyborów i narzędzi strażackich. Członkowie Zjazdu i publiczność zwiedzali wystawę przez oba dni Zjazdu bardzo licznie, żywe dla wystawionych przedmiotów okazując zainteresowanie. Istotnie wystawa przedstawiała się dobrze i była pod wielu względami bardzo pouczającą.

Niektóre przyrządy firm nagrodzonych za mieszczamy w reprodukcyach fotograficznych dzisiejszego numeru *Tygodnika*. Zajmą one czytelników, interesujących się sprawami pożarnictwa, zwłaszcza zaś przybory asbestowe, o których na Zjeździe p. Bahr z Biały wygłosił był odczyt, a które wystawili pp. Wojciech Früauff i T. Walsleben ze Lwowa.

Odnośna rycina uasza przedstawia nosze, tłomnice, gurty bezpieczeństwa i kapę asbestową, sporządzoną przez p. Józefa Früauffa, która przy pożarach wielkie oddać może usługi. Ochrania ona wzrok, ułatwia oddechanie, jest przytem lekką i niezapalną. Do gąbki oddechowej, zwilżonej octem i wodą, prowadzi rurka gumowa, przez którą wprowadza się powietrze z blaszanej flaszki, napełnionej tlenem. — Bardzo praktycznemi okazały się również sikawki pożarne Towarzystwa budowy wagonów i maszyn w Sanoku. Sikawek takich wystawiono trzy typy, a to: dla gmin wiejskich, dla małych miast i dla miast większych. Odznaczają się one i tem, że mają ceny przystępne. Niemniej trwałe i praktyczne sikawki wystawiła firma R. Czermacka z Cieplic. Wogóle wystawę obesłano licznie. Oto spis:

Sikawki wystawili: Rożen z Krakowa (małe przenośne, użyteczne na wsi, lub w gospodarstwach), Budapester Actien-Gesellschaft (przedtem Walcera) cztery sztuki (trzy czterokołowe i jedna dwukolna); Czermack z Cieplic czeskich jednę czterokołową w cenie 700 złr. i drugą mniejszą w cenie 300 złr.; fabryka maszyn i wagonów w Sanoku trzy sztuki, po jednej dla wsi, małych miast i wielkich miast, w cenie po 180, 400 i 850 złr.; Smekal z Pragi dwie sztuki w cenie 310 i mniejsza za 180 złr.; Flader ze Sorgenthal w Czechach sikawki przenośne dla wsi.

Drabiny wysuwalne piątrowe na 14 metrów na kołach: Grossman z Wiednia w cenie 750 i mniejsze w cenie 30—35 złr.; Kerviens Witwe (zastępca Czerwiński w Krakowie) wysuwalną 14 metrową kołową, w cenie 305 złr. i dwie mniejsze; biuro handlowe we Lwowie dachówki, gęsiory i dwuhakówki krajowego wyrobu po 14 złr.; Eisenbart, stolarz ze Lwowa, pomost do czyszczenia okien za 18 złr.

Inne przyrządy i przybory: Józef Zagórski, naczelnik straży miejskiej w Przemyślu, kosze i siodła do ratowania ludzi i rzeczy, sporządzone ze zużytych węży sikawkowych; tenże aparat dymowy; Wojciech Früauff i Teod. Walsleben ze Lwowa nosze dla rannych; tenże, maskę dymową z asbestu; Czermack nosze (18 złr.); Müller z Offenbach przyrządy do samodzielnego ratowania ludzi (linewki i hamulce); Forysz ze Lwowa gurty strażackie; Mulkiewicz, kowal z Kamionki, toporki; biuro handlowe we Lwowie przybory strażackie (linewki, trąbki sygnałowe itp.); Tow. powroźnicze w Radymnie linewki i gurty; Winkler ze Lwowa węże, irchy i pasty do czyszczenia, ubrania asbestowe i płaszcze nieprzemakalne; Henryk German, krawiec ze Lwowa, mundury strażackie po cenie 25 i 16 złr.; Zajączek & Lankosch w Kętach materye wełniane na mundury i koce; Tow. akcyjne w Łańcucie sukna mundurowe; Tow. tkackie w Wilamowicach drelichy, płótna groszkowe, węże i konewki parciane; Czermack z Cieplic przyrządy do łączenia węży sikawkowych; Mossoczy ze Lwowa słomianki ogniotrwałe.

W dziale literackim wystawił Antoni Szczerbowski (sekretarz Rady związkowej) szereg własnych dzieł o pożarnictwie i strażactwie.

Komisya jurorów odznaczyła dyplomami honorowemi: akcyjne Tow. w Budapeszcie, Czermacka, fabrykę w Sanoku, Grosmana, Biuro handlowe we Lwowie i Antoniego Szczerbowskiego.

Dyplomy pochwalne otrzymali: Smekal, Kerwiens, Zajączek, tow. sukiennicze Łańcut i Rożen.

Listy pochwalne przyznano: Fisenbartowi, Zagórskiemu, Früauffowi, Foryszowi, Mulkiewiczowi, Winklerowi, Germanowi, Tow. tkackiemu w Wilamowicach, Mossoczemu i Tow. powroźniczemu w Radymnie.

Wystawa została zamkniętą w poniedziałek wieczorem.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Leinkauf Józef I., Biuro spedycyjne we Lwowie, pl. Smolki 3. i ul. Kościuszki 13. poleca się P. T. Publiczności.

Gostyński K. i I. Als, przedsiębiorstwo komisów i spedycyi we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 3. Przewóz mebli. Sprzedaż węgla, cementu, wapna hydraulicznego. Sprzedaż kart okrętowych.

Doborowe wędliny, zawsze świeże, smaczne i w obfitym wyborze poleca Stanisław **Ziemiański** w Kołomyji. Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Reymański M. w Husiatynie poleca swój, obficie zaopatrzony handel towarów kolonialnych, win, rumu i wybornej herbaty rosyjskiej.

Zadurowicz Z. i Spółka, Lwów, ulica Akademicka l. 6, polecają swój handel towarów korzennych, win, delikatesów, ciast, cukierków i herbaty. — Wszystko w gatunkach doborowych.

Biuro spedycyjne i komisowe Maurycego Gottlieba. Lwów, ulica Sykstuska l 8

Edmund Riedl, handel herbaty i kawy, Lwów, plac Maryacki 10., poleca wina austryackie, węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie w najlepszej jakości po cenach możliwie niskich. Cenniki na żądanie franco.

W Lesienicach (browar) restauracya Konstantego Kobylskiego poleca wyborną kuchnię i piwo.

Dwór Łapszyn, poczta Brzeżany, poleca buljon od 10 do 20 koron za kilo, półgąski litewskie kilo 4 korony, bryndza górska za 5 kilo 4 kol. 56 hal.

Hurtowny skład wina w Przemyślu poleca Sal. Landau.

Na sezon w Krynicy (w domu zdrojowym) poleca wszelkie obuwie własnego wyrobu T Gawlik ze Lwowa.

W Brzeżanach jedyny zakład fryzyerski, chrześcijański, Hipolita Kuliczkowskiego.

Handel win w Brzeżanach, towary kolonialne i jedyny pokój do śniadań. Ludwik Włodek.

L. J. Malewski
we Lwowie, ul. Ormiańska l. 12.

poleca wyrabiane w swej fabryce

KORKI
do beczek i butelek

w lepszej jakości od zagranicznych, jakoteż drzewo korkowe, koła do mielenia jagieł, oraz podeszwy i koreczki damskie.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy B nku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. (7302-st.-10)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.

Wspierajmy Przemysł krajowy.

Krajowy Związek przemysłowy
Krajowa Agencya handlowa.

Poleca w największym wyborze:

Płótna od najgrubszych do najcieńszych, apretowane i nieapr.
Bielizna stołowa, ścierki, ręczniki, chustki, drelichy
Płócienka kolorowe
Sukna modne i na ubrania studenckie i sokole
Burki i bundy sławuckie
Koce na łóżka i konie
Portyery i firanki
Kilimy, makaty buczackie
Kosze i kufry, meble bambusowe
Wyroby powroźnicze
Majolika kołomyjska i rzeźby
Gotowe ubrania męsk. i wyprawy.

W Bazarach:

we Lwowie ul. 3-go Maja l. 5.
w Krakowie Rynek l. 20.
w Nowym Sączu
w Przemyślu
w Tarnopolu.

Lwowskie Biuro handlowe
we Lwowie, ul. Kościuszki l. 4.

poleca:

Sikawki, wozy rekwizytowe i osobowe, beczki, drabiny.

Węże do sikawek gumowe i parciane, konewki, linewki itd.

Umundurowanie i uzbrojenie kurpusów strażackich odpowiadające ściśle regulaminowi związkowemu.

Bardzo przystępne warunki spłaty ratalnej.

Nagrodzony listem pochwalnym na wystawie jubileuszowej Związku Ochotn. Straży poż. we Lwowie 1900.

K. FORYSZ
pracownia wyrobów rymarskich

we Lwowie, pl. Bernardyński 7.

poleca się

Szan. Towarzystwom Związku Ochotniczych Straży ogniowych.

Odznaczony listem pochwalnym na wystawie przyborów pożarnych we Lwowie 1900.

W roku 1841 założony.

SKŁAD FARB I MATERYAŁÓW
O. T. WINKLERA SYNA

we Lwowie Rynek 28

poleca:

Węże gumowe
„ parciane
„ spiralne (ssące)
Płyty asbestowe i gumowe
Latarnie gospodarskie i wiatrowe
Środki do czyszczenia
Szczotki i skórki irchowe
Płaszcze gumowe
Konewczki do ognia
„ pojenia, składane
Farby i lakiery
Pokosty i oleje
Pasy i gurty do maszyn.

Płótna nieprzemakalne na metry i gumowe płachty różnej wielkości.



Właściciel i wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego" (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.